

wydanie z
2xCD
za 11,90 zł

RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

LITZA
Festiwal w Chicago
SAL SOLO
PÉRÈS

Trzeci Miesięcznik Katolicki
DROGA
paganini



KWARTALNIK • NR 9 • 1999 • 11,90 zł

ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385



RUaH /nr 9

„Przebudź się człowiecze: dla Ciebie Bóg stał się człowiekiem! Umarłbyś na wieki, gdyby On nie narodził się w czasie. Bez Jego pomocy bybyś zgubiony, zginąłbyś, gdyby nie przyszedł!”.

Św. Augustyn

Drodzy Czytelnicy!

Chrystus narodził się 2000 lat temu i od tej chwili cały świat jest świadkiem potwierdzenia przez Boga Obietnicy Zbawienia. Wchodząc razem z Wami w nowe tysiąclecie wyrażamy nadzieję, że Chrystus będzie w nim dla nas wszystkich Jedynym Panem, Prawdą i Najwyższym Autorytetem! Cieszymy się, że Jezus kiedyś przyszedł na ziemię, że dał znak swojej bliskości i miłości do nas! Niech Radość z tego powodu będzie obecna w naszych sercach w Święta i we wszystkie dni, które przyjdą po nich!

To już 9. numer naszego pisma, a w nim przede wszystkim - muzyka polskich artystów chrześcijan, działających w kraju i za granicą. Okazuje się, że dla naszych rodaków, na przykład w Chicago, podobnie jak dla nas, przyjaźń z Bogiem jest dziś najwyższą wartością. Miałem okazję być tego świadkiem na Polskim Festiwalu Piosenki Religijnej, który odbył się tam w październiku. W środku gazety więcej szczegółów na ten temat.

W niniejszym numerze dużo dominikańskich akcentów. Płyta z muzyką z kościoła na Służewie w Warszawie, Festiwal Muzyki Dawnej - w Jarosławiu, msza za jazzmanów - w Krakowie. Na naszym „podwórku” działo się ostatnio tak wiele, że trudno się tym z Wami nie podzielić.

Jak zwykle są wywiady z muzykami i wiele spraw do przemyślenia. Są „newsy” i nuty piosenek, recenzje płyt i komentarze do wydarzeń. Czytajcie, słuchajcie i sami muzykujcie! Nie siedźcie z założonymi rękami! Jeśli wydarzy się u Was coś ciekawego, dajcie znać!

Życzymy miłej lektury!

O. Andrzej Bujnowski OP

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Janusz Kotarba

Redaktor programowy i opracowanie graficzne:

Andrzej Bujnowski OP

Sekretariat redakcji:

Małgorzata Kotarba

Korekta:

Ewa Czyżowska

Skład i łamanie:

Paweł Majewski (AMP Studio, Szczecin).

Stali współpracownicy:

Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudzych, Andrzej Dziewit,

Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz,

Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty,

Dariusz Malejonek, Beata Mencil, Marcin Perfuński,

Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt,

ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek,

Jacek Wasowski, Monika Zytke

Wydawca/Redakcja:

paganini, 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 35/7

tel. 012 632 21 96, fax 012 632 82 85

<http://www.paganini.com.pl>, e-mail: firma@paganini.com.pl

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Fotografia na okładce: Janusz Ostrowski

Na okładce: patrz - konkurs str. 41

SZCZEGÓLNE PODZIĘKOWANIA ZA ZAPROSZENIE DO CHICAGO I PEŁNE SERDECZNOŚCI PRZYJĘCIE NAS dla - Ks. Wojciecha Kwietnia, Cecylii Jabłońskiej, Michała Pateraka, Iwony i Wojciecha Konopków, Ewy Ziemiańskiej, Andrzeja Krupińskiego. Ewie Urbanowicz dziękujemy za pomoc w tłumaczeniu wywiadu! Pozdrawiamy Was, modlimy się za Was i dziękujemy za serce!

O. Andrzej Bujnowski i Janusz Kotarba

Z inicjatywy ks. Jacka Dziela (Bydgoszcz), dla uczczenia 10 lat CARITASU Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, powstała nowa płyta kolędowa „Wśród nocnej ciszy”. „Jest ona zjawiskiem dość niekonwencjonalnym - mówi JOSZKO BRODA, jej główny autor i pomysłodawca. - Zawiera kolędy, które nie są ani wyszukiwanymi aranżacjami, ani popisami wokalnymi, zawierają natomiast dużą dozę uczuć i emocji związanych ze świętami Bożego Narodzenia. Płyta ta, dzięki temu, że jest składanką, udowadnia, że Jezus przychodzi do wszystkich: do starych, młodych, ludzi z miasta, ze wsi, do żołnierzy, szalenców, szczególnie i cierpiących, utalentowanych i mniej zdolnych, do samotnych i do małych dzieci... Płyta jest wyśpiewaniem radości i nadziei związanej z przyjściem Jezusa i chyba każdy może znaleźć na niej coś dla siebie i powiedzieć: tak, to kolęda o mnie. Całość rozpoczyna Jan Paweł II słowami: „Wstańcie pasterze, Chrystus się rodzi” i to on dyktuje rytm i melodię tej płyty”. Wśród wykonawców kolęd, oprócz Józka Brody znaleźć tu można Roberta Amiriana, Beatę Bednarz, Tomasza Budzyńskiego, Janusza Grzywacza, Grzegorza Guzińskiego, Krzysztofa Kobusa, Antoninę Krzysztoń, Natalię Kukulską, Marcina i Mateusza Pospieszalskich, Mieczysława Szcześniaka, Wojciecha Waglewskiego, Piotra Żyżelewicza oraz górali z Beskidu Śląskiego. Płyta jest w sprzedaży od początku grudnia (również wysyłkowej; patrz katalog firmy PAGANNI), a dochód z niej przeznaczony jest na biednych z wymienionej wyżej archidiecezji.



fol. Jan Walczewski

Od listopada z inicjatywy firmy menagerskiej SLOE i Katolickiego Radia RODZINA we Wrocławiu odbywają się comiesięczne spotkania z muzyką chrześcijańską „Tylko Jezus”. Koncerty połączone z ewangelizacją organizowane są w każdą pierwszą środę miesiąca w podziemiach kościoła św. Franciszka przy ul. Borowskiej (o 19.30). Zagraли już HALLELUIA COUNTRY BAND i KOTY, w styczniu wystąpi najprawdopodobniej znany z działalności w OWEYO - pianista Andrzej Waśniewski z hip-hopową grupą BRACIA & SIOSTRY.

★

Bracia z Taizé, w filmie promującym Europejskie Spotkanie Młodych w Warszawie, wykorzystali hip-hopową piosenkę „Czy masz ochotę na wspólnotę?”. „Poruszył nas temat tej piosenki i jej tekst, który mówi o radosnym budowaniu Kościoła” - powiedział brat Marek. Autorami i wykonawcami przeboju są współpracownicy RUaH (i KAI): Marcin Perfuński i Paweł Uszyński, a teledysk do niego nagrano na terenie budującego się kościoła. Współcześnie zaaranżowany utwór bracia wykorzystują po raz pierwszy, ale w Taizé, oprócz kanonów „słuchać różne śpiewy” - twierdzą. Ten bardzo trafnie oddaje ideę tegorocznego Spotkania, jaką jest chęć zaproszenia młodzieży przez braci do radosnego budowania wspólnoty miłości, czyli Kościoła.

★

Staromiejskie Centrum Kultury Młodzieży w Krakowie zorganizowało w październiku '99 roku warsztaty muzyki gospel, prowadzone przez czarnoskórą dyrygentkę chóru gospel z Londynu Ruth Lynch i grającego na instrumentach klawiszowych Duńczyka Petera Steinwiga (organizatora festiwalu chórów gospelowych w Kopenhadze). Warsztaty zakończył koncert w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, w wykonaniu chóru złożonego z 50. uczestników spotkania. Inicjatywa ma być kontynuowana w 2000 roku.

★

23 września w swojej letniej rezydencji papież Jan Paweł II przyjął delegację muzyków związanych z organizacją JUBILEE 2000: Bono (U2), Boba Geldofa (BOOMTOWN RATS) i Quincy Jonesa. Wśród nich obecny był także Jeffrey Sachs (były doradca premiera Balcerowicza). Delegacja zabiegała o poparcie w sprawie umorzenia długów krajów Trzeciego Świata (m.in. Kongo, Rwandy, Sudanu) u najbogatszych obecnie państw (Niemcy, Francja, USA, Wlk. Brytania, Japonia, Włochy). Inspiracją akcji jest idea biblijnego roku jubileuszowego (szczegóły - str. 7). W JUBILEE 2000 działają również Thom York (RADIOHEAD) i Perry Farrell (JANE'S ADDICTION). W Polsce wspomnianą ideę propaguje Ruch Solidarności z Ubogimi MAITRI, któ-

rego siedziba znajduje się w Gdańsku, przy Parafii Najsw. Serca P. Jezusa. Latem w salach Politechniki Gdańskiej i na tamtejszej Starówce odbyły się koncerty, m.in. Antoniny Krzysztoń, grupy ANTYKWARIAT, także zespołów ludowych, w trakcie których zbierano podpisy pod światową petycją dotyczącą jednorazowego anulowania zadłużeń. Jest ich już setki tysięcy.

★

2 listopada we Wrocławiu w kościele oo. Dominikanów odbyły się „Zaduszki Jazzowe”, czyli msza św. za zmarłych muzyków. Przewodniczył jej przeor tamtejszej wspólnoty o. Andrzej Konopka, scholą kierował Konrad Zagajewski, a akompaniujący zespół tworzyli: Piotr Baron (saksofon), Bartłomiej Pietsch (git. basowa), Piotr Walorski (perkusja), Tomasz Szczepaniak i Paweł Cencora (gitary), Dariusz Kamys (harmonijka ustna), Andrzej Waśniewski i Łukasz Pietsch (instr. klawisz.). W modlitwach (podobnie jak w analogicznej mszy w Krakowie) udział wzięły tłumy młodych ludzi. Tego samego dnia, w zaduszkowym koncercie w kościele św. Wojciecha w Poznaniu wystąpiła grupa POGRANICZE z Szypliszek (pogranicze polsko-litewskie). Zespół wykonał wielogłosowe tradycyjne pieśni pogrzebowe oraz medytacje o świętych, w unikalnym stylu zacerpniętym z XIX-wiecznej muzyki litewskiej.

ciąg dalszy na str. 41



foto: archiwum autora

Paweł Orkisz o sobie:

Moje „Ballady kolędowe” to ballady i kolędy jednocześnie. To, że napisałem kolędy, zawdzięczam rodzinie: mojej siostrze, mamie, tacie i żonie. Pierwszą gitarę kupiła mi siostra, która nie wiedząc dlaczego postanowiła, że jej „mały braciszek” (wówczas już wyrosnięty młokos), będzie grał na gitarze. Założyła mi zeszyt z piosenkami i pierwsza zaczęła do niego wpisywać piękne ballady (Pewnie kiedyś wspólnie zaśpiewamy Bogu, tam, wysoko: „Dziś z radością wszyscy śpiewamy”).

Moja mama wymarzyła sobie, że jej syn będzie ministrantem i w białej komeżce służyć będzie Panu Bogu. Kiedy nadchodził czas Adwentu, budziła mnie o 5.30 i zaspanego, w śniegu albo w deszczu, wiozła na siodelku roweru do kościoła, a potem chwaliła, jeśli głośno i ładnie śpiewałem: „Rorate coeli de super...”. Ojciec nigdy nie lekceważył spraw najważniejszych. Choć często buntował się przeciwko światu, potrafił ciężko pracować i cieszyła go praca. Zbudował nam dom. W tym domu najważniejszym świętem było Boże Narodzenie, bo wiązało się z podsumowaniem roku i jakimś wewnętrznym odrodzeniem. To zawsze były narodziny Dobra i Miłości w nas („W maleńkiej stajence”).

Żona z kolei zawsze chciała, żebym pisał piosenki i wierzy w nie, niekiedy bardziej niż ja sam. Ponieważ lubi tańczyć i lubi taki specyficzny, mocny rytm, jej ulubioną kolędą jest „Jezusie, Panie nasz”, którą nazywa „kowbojką”.

Naszym pierwszym domem był akademik przy ul. Bydgoskiej w Krakowie, a pierwsi przyjaciele naszej rodziny to takie same jak my małżeństwa studenckie. Podczas jednej z wizyt u Teresy i Mirka Sowów na Miasteczku Studenckim, kiedy nasze małżonki plotkowały, a Mirek coś pichcił w kuchni, ja złapałem za długopis i na jakimś karteluszkę nabazgrałem refren „Krakowskiej kolędy”.

Pewną zasługę w tym, że piszę ballady, a nie np. bluesa albo rockowe piosenki, ma również Janusz Kotarba, bo to on zaprosił mnie kiedyś do zespołu HOBÓ i do udziału w moich pierwszych przeglądach piosenek: Szklarska Poręba, Bazuna i Yapa. Pamiętam taką zimę, kiedy razem z grupą przyjaciół z krakowskiej „Beczki” wybraliśmy się do jakiejś chatki w górach, w której latem mieszkali robotnicy leśni, a zimą stała pusta.

Paweł Orkisz

Paweł Orkisz urodził się w 1955 r. w Wadowicach. Studiował fizykę i mechanikę teoretyczną na Politechnice Krakowskiej. W 1975 r. zaczął pisać i śpiewać swoje utwory. Na wielu festiwalach i przeglądach - sam lub z grupami: HOBÓ, PAW, PASS - zdobywał główne nagrody. Na festiwalu SACROSÖNG '84 otrzymał główną nagrodę „Solidarności”. W 1985 r. został przyjęty do ZAKR i rozpoczął działalność profesjonalną. Jesienią 1987 r. w gdańskim teatrze „Wybrzeże” zaprezentował nowy program pieśni Włodzimierza Wysockiego, według własnego tłumaczenia. Wydał siedem kaset i trzy zbiory swoich utworów, jest autorem kilku popularnych śpiewników studenckich i religijnych. Jego piosenki są wciąż śpiewane na turystycznych szlakach.

Od kilku lat Paweł Orkisz jest redaktorem naczelnym dwóch pionierskich czasopism ekonomicznych. Nie mając już czasu na twórczość artystyczną, postanowił, lubiane przez wiele osób nagrania sprzed lat, wydać w ulepszonej wersji na płycie kompaktowej. Prezentowany na płycie materiał jest częścią programu „Ballady kolędowe”, który ukazał się w nakładem autora.

Dziękujemy firmie TC Dębica S.A. za pomoc w wydaniu płyty.
Specjalne podziękowania dla Darka Kalińskiego za mastering płyty.

PRZEWODNIK PO CD 2

PAWEŁ ORKISZ z zespołem „Ballady kolędowe”

1. W maleńkiej stajence	4:13
2. Hula wiatr	2:48
3. Jezu, Tobie dziś składamy	5:12
4. Dziś z radością wszyscy śpiewajmy	2:45
5. Jezusie, Panie nasz	4:30
6. Nie śmiem	6:12
7. Hosanna i gloryja	3:27
8. Smutna kolęda	4:27
9. Modlitwa o powrót	3:30
10. Krakowska kolęda	6:38

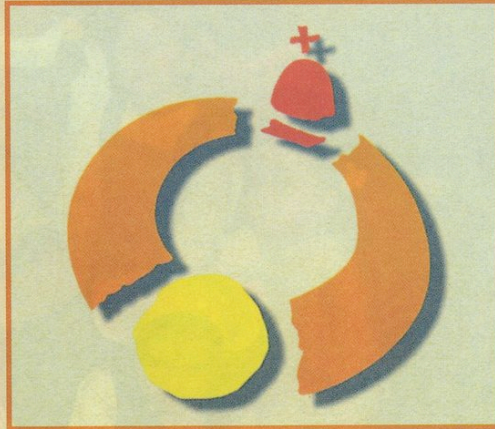
Postanowiliśmy z Januszem pojechać tam dzień wcześniej, bo to i przyjemniej, i chatkę należało przygotować, napalić w piecu, żeby choćby trochę wcześniej ogrzać ściany.

Spotkaliśmy się więc na ostatnim przystanku autobusu i nocą ruszyliśmy w góry. Po dwóch godzinach, złapała nas śnieżycza. Prawie nic nie było widać, wielkie białe płatki krążyły wokół, wiatr wbiwał nam lodowate szpilki prosto w twarz - taka zimowa akupunktura. Było groźnie i pięknie („Hula wiatr”). Jak dotarliśmy do tej chatki? - do dziś nie wiem. To chyba wtedy pokochałem zimową wędrówkę po górach i odkrywanie prawdy o sobie w zetknięciu z zimowym lasem.

Pamiętam też inną noc w górach: sylwestrowego szampana, wypitego wokół wielkiego świerka, przybranego w kilka bombek i świeczek, które na tym zielonym olbrzymie wyglądały jak nasze dusze zagubione w kosmosie. Prosto spod niego ruszyliśmy na szczyt Lubania, by w noc noworoczną patrzeć, jak błyszczą sztuczne ognie i petardy w dolinach wokół, a nad nami trwa niebo tak rozgwieżdżone i takie bliskie jak nigdy („Bóg się narodził”).

Nigdy nie mogłem do końca zrozumieć Boga, ale zawsze wydawało mi się to sprawiedliwe i piękne, że chciał nas unieść, że chciał nas pokochać. To przecież dzięki Jego miłości każdy z nas zawsze może czuć się kochany i nienajbardziej oszukany przez los („Jezu, Tobie dziś składamy”). Dać ludziom religię miłości - to jest prawdziwa Mądrość!

Tak więc może niektóre z tych kolęd warto jeszcze raz odkryć. Ja je pisałem z miłością w sercu do moich najbliższych, choć nie zawsze umiałem ją im okazać. Niech te „Ballady kolędowe” pomogą wszystkim słuchaczom i czytelnikom RuAH piękniej uśmiechnąć się do Waszych bliskich.



JUBILEUSZ 2000

„USTANAWIAM ZATEM, ABY WIELKI JUBILEUSZ ROKU 2000 ROZPOCZYNAŁ SIĘ NOCĄ BOŻEGO NARODZENIA 1999 R. POPRZECZ OTWARCIE DRZWI ŚWIĘTYCH W BAZYLICE ŚW. PIOTRA W RZYMIE AŻ DO ZAMKNIĘCIA W DNIU 6 STYCZNIA 2001 R., W DNIU EPIFANII PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA”.

Jan Paweł II

Bóg postawił nas w ciekawym momencie dziejów i chwala Mu za to! Ta niebagatelna data, choć kojarzy się nam z wieloma rzeczami, to przede wszystkim Wspamiętała Rocznica Urodzin. Co zrobić, żeby w tej wojnie o ludzki umysł i wyobraźnię, nie zgubić najistotniejszego? Sprawa jest o tyle ważna, że nawet u większości katolików hasło „JUBILEUSZ 2000” (MILLENIUM) przywołuje dziś: Sylwestra, sieć banków, jogurty, proszek do prania i setki innych rzeczy. Tymczasem chodzi tu nie o rzeczy, lecz o człowieka, o ciebie i mnie z osobna. A papież mówi: „...z głębi serca ponawiam zaproszenie, abyście z radością podjęli pielgrzymkę w stronę tego wielkiego spotkania Kościoła, przygotujcie się do przejścia przez Święte Drzwi...”

Poruszamy się w świecie wielkich symboli i są to: drzwi, brama, droga, pielgrzymka, wielkie miasta, kościoły, pieśni, celebracje i święta. Tak było od początku: w nich właśnie Kościół widział możliwość wspomnienia i przeżywania na nowo, przez wieki, tajemnicy Chrystusa. Cały problem w tym, by te znaki czytać i dziś.

ZNAKI JUBILEUSZU:

PIELGRZYMKA - to najlepszy obraz naszego życia. Od narodzin do śmierci wędrujemy. Jesteśmy *homo viator* (człowiekiem wędrującym). Idzie o to, by wędrując po śladach Mistrza z Nazaretu nie spuchnąć, nie pobrać, nie rozkleić się do reszty, nie wpakować się w maliny - w drodze, i dojść obolałym, lecz do właściwych drzwi, do dobrego domu.

PORTA SACRA - drzwi święte pomiędzy grzechem a łaską. Jezus powiedział: „Ja

jestem bramą”. Ten wymowny symbol to znak zostawienia czegoś za nami, może drogiego, ulubionego, jakichś ukochanych przyzwyczajęń, grzechów, które lubimy, i wejścia w to, co Boże, a więc zawsze lepsze. W Bazylice już nasmarowano zawiasy, by nie piszczwały, drzwi są stare (1423 r.) i nieczęsto otwierane.

ODPUST - ale nie taki parafialny, z kramikami i plastikowymi świątkami, choć tych też pewnie będzie niemało! Odpust - jako ogromny przywilej tych Dni, związany z miłosierdziem Boga i Jego przebaczeniem. To dni łaski dla duszy, która ma niebawem stanąć przed Panem. A śmierć, jak dobrze wiemy, przychodzi niespodziewanie i zawsze nie w porę. Odpust - to wezwanie do tego, by żyć w Chrystusie i w Nim umierać.

Co jest treścią Dni Jubileuszowych:

1. **odświeżenie pamięci**, oczyszczenie wspomnień. Papież wzywa do aktu odwagi i pokory w uznaniu błędów popełnionych przez tych, którzy nosili i noszą imię chrześcijan. Rok Święty ze swej natury jest wezwaniem do nawrócenia, powrotu do domu Ojca. Rachunek sumienia, który czynimy, stawia nas przed prawdą o samych sobie i pomaga ufać nie tylko własnym siłom, pozwala nie skostnieć do reszty;

2. **pojednanie**: darowanie win. W czasie jednej z katechez, w domu pomocy społecznej, na kazaniu wspominałem o tym, że trzeba darować w tym roku nawet Niemcom czy Rosjanom, a ktoś głośno wykrzyknął „nigdy!” Kościół wzywa, by uklęknąć przed obliczem Boga i błagać o przebaczenie narodom, pokoleniom. Ta-

ka była stara praktyka ludu starotestamentowego z okazji Dni Jubileuszowych: darowano krzywdy, zbiorowe urazy, długie, a nawet kary i wyroki. Wielka amnestia dla własnego JA i innych ludzi;

3. **wesele**: jest to zaproszenie nas przez aniołów głoszących wciąż: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom, których On kocha”. Przychodzimy z różnych stron, by świętować tajemnicę łaski od Boga, jaką jest czas. To dziękczynienie za rytm, w który wprowadził nas Bóg. On go wypełnił wiecznością! Szanujmy czas i poddajmy go refleksji;

4. **miłość**: „Chrystus wie, co jest w człowieku” - powtarza papież. Zna on młodych i wie o ich niepewnościach, zwątpieniu, rozpacz... „błagam was, pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka”. Ten Jubileusz to kolejne przypomnienie o Miłości Boga do nas, miłości wiernej, która nie cofa się przed niczym. „Człowiek nie może żyć bez miłości, bez niej jest istotą niezrozumiałą”, kompletną zagadką, labiryntem, ślepią ulicą.

To tyle. Jak widać, jest trochę do zrobienia. Ludzie, nie prześpijcie Wielkich Dni! Głosicie na ulicach i dachach, że czas się zbliża, że jest krótki, że już za pięć dwunasta. Ojciec Święty czeka. Jest w tym Roku Gospodarzem Tych Dni i zaprasza do Rzymu, stolic i wielkich miast, aby świętować Dwutysięczne Narodziny Boga na ziemi, w tej dolinie też mlekiem i miodem płynącej.

Niech święto Młodych trwa bez końca!

Ks. Piotr Leśniak



fol. Tomasz Mielcarz

ARKA NOEGO

n a h o r y z o n c i e

W TELEWIZYJNYM PROGRAMIE „ZIARNO” OD KILKU TYGODNI OBSERWUJEMY NIEZWYKLE CIEKAWĘ MUZYCZNE I ARTYSTYCZNE ZJAWISKO. GRUPA DZIECI ŚPIEWA (I TAŃCZY) PIĘKNE PROSTE PIOSENKI O BOGU OJCU, MATCE BOSKIEJ, ŚWIĘTYCH... ICH AUTOREM I „DUSZĄ” AKCJI JEST GITARZYSTA Z POZNAŃA - ROBERT FRIEDRICH zwany LITZĄ. POPROSIŁIŚMY GO O PARĘ SŁÓW NA TEMAT TEGO PROJEKTU...

BOŻYDAR: Doliczyłem się 16. płyt, które nagrałeś przez 10 lat z różnymi zespołami. Grałeś w TURBO, CREATION OF DEATH, ACID DRINKERS, FLAPJACK. Teraz widuję cię na scenie z 2 TM 2,3 i KAZIKIEM NA ŻYWO. Czy te wszystkie lata poświęcone muzyce metalowej były potrzebne, żeby teraz nagrywać piosenki dla dzieci do programu „Ziarno”?

LITZA: Okazuje się, że praca z dziećmi i dla dzieci jest w moim wypadku najtrudniejsza. Nie poradziłbym sobie z tym żywiołem, jakim są dzieciaki, gdyby nie „poligon”, jaki przeszedłem z rock'n'rollowcami w ACID DRINKERS. Nie potrafiłbym komponować piosenek, gdyby nie współpraca ze

świetnymi muzykami i możliwość podglądania ich pracy. Doświadczenia, które zyskałem pracując w różnych studiach nagraniowych, też teraz się przydają. Żebym mógł robić proste rzeczy, proste piosenki, musiałem doświadczyć, że skomplikowane formy męczą nie tylko kompozytora, ale też odbiorcę. Na pewno te 10 lat nagrywania ostrej muzyki przydały się.

Jak pisze się piosenki dla najmłodszych? Czy dla ciebie nie ma różnicy dla kogo piszesz?

Pisanie zawsze starałem się traktować serio i byłem ostrożny szczególnie przy układaniu tekstów. Teraz, pisząc dla dzieci, chcę w muzyce pokazać radość, a w tekstach pamiętać o „dzie-

cięcym” spojrzeniu na świat. Ale nadal traktuję to bardzo poważnie i z dużą ostrożnością. Muszę powiedzieć, że jako ojciec piątki dzieci mam trochę doświadczeń z nimi na co dzień. Gdyby nie ich pomoc, nie odważyłbym się napisać żadnego tekstu. Pisząc je, myślę także o dorosłych i wsłuchuję się w to, czego uczy Ojciec Święty.

Kto wpadł na pomysł założenia zespołu dziecięcego i dlaczego nazwaliście go ARKA NOEGO?

Dostałem propozycję napisania piosenki o ojcu, która mogłaby być emitowana w TV podczas wizyty papieża. Jedynym sensownym rozwiązaniem było zaproszenie do tego naszych dzieci i dzieci naszych najbliższych

przyjaciół, żeby zaśpiewały. Z Bożą pomocą udało się napisać tekst i muzykę. Myślę, że dobre przyjęcie tego debiutu zachęciło nas do dalszego działania. Potem była propozycja z programu dla dzieci „Ziarno”, żebyśmy pisali dla nich piosenki. I tak dzisiaj mamy materiał na całą płytę, a większość jest już zarejestrowana w TV. (Myślę, że jak wszystko się uda, to w lutym będzie można kupić płyty i kasety w sklepach). Można powiedzieć, że zespół „założył się” sam i te wszystkie piosenki powstały spontanicznie. A nazwaliśmy się ARKA NO-EGO, bo to jest symbol Kościoła, który ratuje nas przed potopem.

Kto z wami w tej ARCE płytnie?

Producentem, a właściwie „baby siter” (niańką) jestem ja, ale bez Maleo, bez Marcina Pospieszalskiego i Joszki nie odbilibyśmy od brzegu. Najważniejsze jednak są dzieci. Jestem zaskoczony ich zapałem i chęcią do pracy. W sumie jest ich czternaścioro, ale skład jest bardzo ruchomy. I tak Majka, Viki i Róża to trzy moje pociechy, Halszka i Malwina to dziewczynki „Ślimaka” (ACID DRINKERS, HOUK), który nagrywa u nas perkusję, Kasia i Ola od Maleo (który pisze też dla nas teksty i muzykę), Dominik i Martynka to dzieci Izy Szczepaniak z DEUS MEUS. Kaja - córka Beaty Kozak (perkusja 2 TM 2,3), Marta - pociecha Edzia Solskiego (Studio PSALM) i Mikołaj, Marek i Szczepan Pospieszalscy. Czasami grają też z nami chłopaki z Lublina: Dominik (gitara), Filip i Franek Bujarscy. Myślę, że to wszystko. Uff!

Jak dzieci radzą sobie w studio i przed kamerami?

Nie jest łatwo! Czasami nie mam siły i przestaję widzieć sens, ale to tylko momenty. Staram się przed każdym nagraniem modlić z dziećmi i to daje



fol. Tomasz Mielcarz

nam siłę oraz uspokaja ich i mnie... Na początku, kiedy jest jeszcze zapał, nagrywamy wszyscy refreny, a z tych, którzy przy tym nie padną wybieram solistów. Nikt wcześniej nie wie, co będzie śpiewane i kto będzie śpiewał zwrotki. Staramy się złapać i utrwalić na taśmie najlepsze momenty. W studio telewizyjnym jest o wiele trudniej. 10 godzin pracy to dla tak młodych trochę za dużo... Trzeba naprawdę mocno się napracować, żeby producent programu był zadowolony. Dzieci traktują to jak zabawę, ale kiedy 20. raz trzeba powtórzyć podskoki albo uśmiechy - wmiękają... Na końcu wszyscy jednak są bardziej zadowoleni niż zmęczeni (oprócz mnie - ha, ha, ha).

Czy wcześniej komponowałeś coś dla najmłodszych i co cię inspiruje?

Inspiruje mnie moja rodzina, żona, dzieci, codzienne obowiązki. Słyszę o czym rozmawiają moje córki i co je interesuje, to pomaga mi kiedy szukam pomysłu na tekst. Staram się pisać prosto i zrozumiale dla dzieci

i one też są pierwszymi recenzentami moich pomysłów. Przeważnie im się podobają. Sam jestem zaskoczony tym, co teraz robię, nie myślałem, że stanę się autorem piosenek dziecięcych. Staramy się z Marcinem traktować dzieci tak samo jak słuchaczy dorosłych i wkładamy w to wszystkie nasze doświadczenia i umiejętności.

Wiele z tego, co dziś proponuje się dzieciom - myślę nie tylko o muzyce, ale o grach komputerowych, książkach, filmach, zabawkach - jest mało przydatne dla rodziców w wychowywaniu maluchów, a często nawet niebezpieczne. Co myślisz o tym jako ojciec?

No właśnie. Nie łatwo jest znaleźć coś wartościowego. A mówiącego o Panu Bogu jeszcze trudniej. To część naszego trudu wychowawczego. Zamiast narzekać na innych, sami próbujemy zrobić coś dla naszych dzieci. Bardzo bym chciał, aby to, co robimy dla „Ziarna”, służyło i cieszyło wszystkich i było odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego do ewangelizacji.



Przywieźliśmy piosenki i radość wiary

VIII FESTIWAL POLSKIEJ PIOSENKI RELIGIJNEJ W CHICAGO

Gdy samolot zniża się do lądowania, spod chmur wyłania się nagle las kilkudziesięciopiętrowych wieżowców wyrosły na brzegach jeziora Michigan, a potem mrowie maleńkich domków na niekończących się „przedmieściach”. W Chicago, trzecim mieście USA, żyje około 1,5 miliona ludzi polskiego pochodzenia, którzy podobno stanowią w nim największą narodową „mniejszość”. Polska społeczność jest bardzo żywa i wszędzie zauważalna. Polskie restauracje i piekarnie, polskie księgarnie i kancelarie adwokackie, sklepy spożywcze i kwaciarnie, fabryki pierogów (!), gabinety dentystyczne, a nawet zakłady pogrzebowe. Są tujsze polskie gazety, radiostacje i programy telewizyjne. Szkoły, gdzie uczy się języka polskiego, działają głównie przy parafiach katolickich, prowadzonych przez polskich księży. Wśród wydarzeń życia kulturalnego miasta, które integrują duchowo społeczność polonijną, coraz większego znaczenia nabiera od kilku lat Festiwal Polskiej Piosenki Religijnej. W październiku tego roku odbył się on po raz ósmy.





Festiwal nie ma sztywnych ram. Wystąpić tu może każdy, kto śpiewa na chwałę Bogu i ma coś ciekawego do zaprezentowania. Obok zespołów amatorskich - półprofesjoniści, bądź zupełni zawodowcy. Liczy się głównie zapał i autentyzm.

Są grupy z Chicago i Detroit, Toronto i Seattle, są też z rodzimego Jarosławia i Bełchatowa. „Nasz festiwal zrodził się z chęci podzielenia się śpiewem grupy młodych ludzi spotykających się przy parafiach - mówi Cecylia Jabłońska, dyrektor imprezy. - Wielu z nas przybyłych tu kilka lub kilkanaście lat temu wywodzi się z grup oazowych lub charyzmatycznych, gdzie śpiewa się dużo i codziennie. Przywieźliśmy ze sobą piosenki i radość wiary, którą pragnęliśmy przenieść na mieszkających tu Polaków. Wszystko zaczęło się w salach kościoła św. Jacka, gdzie kilka lat temu spotkało się 100. śpiewaków i około 800. słuchaczy. W tym roku jest ponad 20 zespołów i około 2,5 tysiąca odbiorców. Chwała Panu!” Cecylia jest młodą, dynamiczną osobą, która ukończyła w Polsce studia teologiczne. Mówi szybko i odbiera liczne telefony. Zapał i zdolności organizacyjne sprawiły, że w ciągu ośmiu lat skupiła wokół siebie duże grono entuzjastów śpiewu dla Chrystusa. Pierwsze edycje festiwalu podsunęły pomysł, aby każdego roku patronat nad nim sprawowała inna parafia miasta. W ten sposób angażuje on organizacyjnie coraz to nowe osoby, pozwala też uniknąć zjawiska promocji jednego tylko środowiska. W tym roku rola opiekuna nad imprezą przypadła w udziale parafii św. Jakuba i jej proboszczowi ks. Wojciechowi Kwietniowi.



Cecylia Jabłońska



Hala Copernicus Center

Niedziela 24 października jest w Chicago pięknym słonecznym dniem. Późnym popołudniem tłumy ludzi gromadzą się w hali Copernicus Center. W jej budynku, umiejscowionym w północno-wschodniej części miasta, odbywa się większość ważniejszych imprez polonijnych, przeglądy polskich teatrów i filmów, koncerty popularnych zespołów. Tydzień temu występowała tu Natalia Kukulska, w przyszły weekend grać będzie REPUBLIKA. Sala Copernicusa ma nieco eklektyczny charakter, duża scena z widownią otoczoną wysokimi kolumnami, na suficie malowidło przedstawiające rozgwieżdżone niebo. Nastrój starożytności, trochę secesyjnej opery. W holu wejściowym stoiska z polską literaturą religijną, kasety i płyty niektórych występujących zespołów, jest też cieszący się dużym zainteresowaniem nasz magazyn

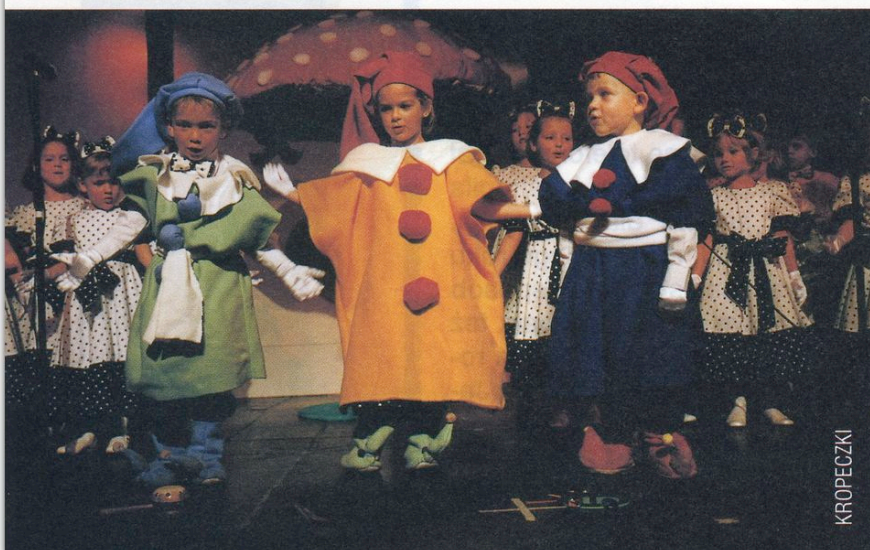
RUaH /dla większości zupełna nowość/. W bufecie Murzynki sprzedają gorący popcorn, obok stroją instrumenty chłopcy z zakopiańskiej kapeli.

O 16.00 śpiewają SERDUSZKA - grupa dzieci ze Szczecina, po nich na scenę wchodzi organizatorzy: Cecylia i ks. Wojciech, który uderzając w podłogę sękatą laską oficjalnie otwiera festiwal. W części konkursowej występuje około 15. wykonawców, wśród nich są soliści i zespoły. Na początek grupa DEYS z Tarnowa, która prezentuje dwa utwory własnego autorstwa i aranżacji. „Jestem już po raz kolejny - mówi Tomek Stec, lider zespołu. - Tym razem z całym bandem i instrumentami. Poznają tu wielu ciekawych ludzi. Impreza z roku na rok ma coraz większy rozmach”.

Po profesjonalnych DEYSACH blok grup dziecięcych, które mocno podnoszą tem-

peraturę koncertu. W pierwszych rzędach przed sceną siedzą licznie przybyli tatusiowie z mamami, którzy podziwiają swoje pociechy i nagradzają je solidnymi brawami. W Polsce byłoby to może nieco irytujące, lecz w Chicago doping ten odbiera się zupełnie inaczej. Po pierwsze wprowadza na salę rodzinną atmosferę, po drugie jest wyrazem poparcia dla przesłania zawartego w piosenkach. Dorośli cieszą się, że ich dzieci, które w szkołach mówią po angielsku, tu mogą przeżyć święto Bożej radości wyrażonej w języku i tradycji polskiej. Widzą w tym ogromną szansę duchowego rozwoju swych dzieci, pokolenia doby komputerów.

Na scenie KROPECZKI z parafii św. Ferdynanda śpiewają „Panie Jezu, my jesteśmy jeszcze mali”. Maluchy w strojach biedronek i krasnali żywiolowo ilustrują słowa pieśni gestami i tańcem. Grupa wzbudza ogromny aplauz. Po jej występie rozmawiam za kulisami z młodą zakonnice, siostrą Katarzyną Zarębą - opiekunką zespołu. „To drugi obok SERDUSZEK POLONIJNYCH dziecięcy zespół z naszej parafii. Istniejemy od roku. KROPECZEK jest dziś 23 i są to najmłodszy uczestnicy festiwalu. Mają od 3 do 6 lat. Jest bardzo dużo chętnych, a rodzice przywożą dzieci z odległych dzielnic miasta. W drodze na próby maluchy często zasypiają w samochodach”. W dalszej części koncertu zobaczymy jeszcze prowadzone przez Siostry Misjonarki Chrystusa Króla BOŻE NUTKI z parafii św. Jakuba, które zatańczą po góralsku „Tyś jak skała, tyś jak wzgórze” i MAŁYCH MISTRZÓW SZTUKI PODHALAŃSKIEJ Andrzeja Krzeptow-



KROPECZKI

skiego-Bohaca /na co dzień - prezesa do spraw kultury i sztuki Związku Podhalan w Ameryce/.

Wśród zespołów „dorosłych”, każdy prezentuje własną muzykę. Grupa AGAPE z parafii św. Floriana z Detroit na przykład, gra piosenki oazowe, miejscowe SOLI DEO - podobnie, przybyła z Austrii Teresa Zarembka - stylowo brzmiące /dzięki instrumentom klawiszowym/ ballady, Karolina Chmiel z Chicago opracowała piosenkę znaną z repertuaru Nory Niemen „Czekam chwili”. Najwięcej życia wnosi jednak na salę TRÓJCOWO BAND, jak nietrudno się domyśleć - z parafii św. Trójcy. Czterech chłopaków wchodzi na scenę maszerując w rytm głośnej muzyki wojskowej. Ubrani w zielone uniformy grają na trąbach i puzonach. Po chwili cała sala klaszcze miarowo i śpiewa z nimi „My jesteśmy armia Pana!” Muzyka jest rodzajem pastiszu melodii wojskowych orkiestr dętych granych na defiladach, tu jednak wprowadza świetny nastrój zabawy, tak potrzebnej przy okazji wielogodzinnych przesłuchań konkursowych. „Nasz Bóg jest radosny i chcemy Go pokazywać od tej strony - mówi po koncercie Janusz Fidziukiewicz, lider zespołu. - Cieszymy się, że dał nam dar śpiewania, muzykowania, przyjaźni. Tą radością chcemy dzielić się z innymi ludźmi. Gramy od 9. lat. Na co dzień studiujemy i pracujemy. Muzykę piszę i nagrywam w swoim prywatnym studio muzycznym. W przygotowaniu jest płyta. Cieszyłbym się, gdyby dotarła do Polski”. Grupa występuje także jako kabaret SCREWDRIVER /Śrubokręt/ i w najbliższych dniach ma premierę programu „Polska w NATO, co wy na to?” Wśród chicagowskiej Polonii jest znana i lubiana przede wszystkim dlatego, że jej dowcip jest inteligentny i ma bardzo polski charakter.

Wśród zespołów ciepło przyjmowanych przez widownię i reprezentujących wysoki poziom wykonawczy wymienić należy grupę ODNOWA, prowadzoną przez Andrzeja Krupińskiego, współzałożyciela popularnego na przełomie lat 70. i 80. w naszym kraju HOMINI. Tworzy ją kilkuosobowy chór, występujący dziś poza konkursem /w ubiegłym roku zdobył pierwszą nagrodę/. Śpiewają pieśni chwały w stylistyce będącej wypadkową soulu i popu. Andrzej jest multiinstrumentalistą, który już 20 lat temu komponował i aranżował przebojowe piosenki. Nawrócił się jednak i stał świadomym chrześcijaninem 3 lata temu w Stanach. Od tego czasu ma stały kontakt z Biblią, która radykalnie zmieniła jego życie, ale to temat na odrębny artykuł /może w kolejnym numerze RUaH?/.

Niespodzianką wieczoru w Copernicus Center, o której trzeba wspomnieć, jest też prowadzony przez katecheticzkę Ewę Ziemiańską /przy kościele św. Ferdynanda/ dziecięco-młodzieżowy Teatr ISKIERKA, potrafiący wprawić widzów w stan refleksji i zachwytu. Przedstawił on fragmenty muzycznego spektaklu „Pokusa” Zofii Kołodziej /teksty/ i Wacława Barnaka /muzyka/. Lucyfer z zastępami złych duchów chce zapanować nad światem, wysłannik z nieba Archanioł Michał pokonuje go jednak w zaciętej walce - przy pomocy miecza. W deszczu róż rzucanych przez anioły przychodzi do ludzi Maryja, która wskazuje zbłąkanym właściwą drogę do Syna. Historia znana, ale pokazana przy po-



TRÓJCOWO BAND

mocy tańca i barwnej inscenizacji działa sugestywniej na wyobraźnię widza niż jej opis w książce czy nawet film. Tym bardziej, że główne role grają starannie dobrani aktorzy, a efekt dopełnia śpiew i pełna napięcia muzyka, wyszukana choreografia, światła, dymy, rekwizyty i wspaniałe stroje. Zespół wart zaproszenia do Polski!

Finałem imprezy stał się występ gościa specjalnego - bardzo popularnego /jak się wkrótce okazało/ w środowisku polskim w USA, brytyjczyka Sala Solo, byłego wokalisty CLASSIX NUOVEAU, jednej z czołowych grup modnego przed 15. laty nurtu New Romantic. W wyniku duchowej walki, która trwała w nim kilka lat, z pamiętnego „wampira” wokalista ten przemienił się w prawdziwego wyznawcę i ucznia Chrystusa, co czuło się w jego muzyce na scenie i widzieli w charyzmatycznym sposobie przekazu Dobrej Nowiny. Kiedy Sal zaintonował „We believe”, cała widownia natychmiast wstała i z wielką powagą, z rękoma wzniesionymi do góry odśpiewała chrześcijańskie wyznanie wiary /Wierzę w Boga/. Ten moment, przyznam, zrobił na mnie /i chyba na wszystkich/ największe wrażenie, z pieśni emanowała bowiem rzadko spotykana moc i światło. Na scenę wbiegły wszystkie obecne na sali dzieci /podziwiałem ich energię po siedmiu godzinach słuchania muzyki/ i spontanicznie włączyły się w śpiew piosenkarza. W jednej chwili czas jakby zatrzymał się w miejscu. Było to autentyczne uwielbienie Boga, które zamieniło festiwal we wspaniałą wspólną modlitwę i Spotkanie prawdziwej Rodziny. Na twarzach wielu młodych i starszych pojawiły się łzy.

Potem nastąpiło wręczenie nagród solistom i zespołom, także losowanie biletu lotniczego ufundowanego przez LOT dla jednego z widzów imprezy. Podziękowania dla sponsorów i zaproszenie na przyszłoroczną edycję imprezy. Nie trzeba chyba dodawać, że tegoroczna była bardzo udana, dostarczyła wszystkim uczestnikom i odbiorcom wielu przeżyć muzycznych, pozwoliła im także nawzajem lepiej się poznać. Jak widać, na obczyźnie Polaków nie musi łączyć jedynie wspólnie prowadzony

Teatr ISKIERKA



Sal Solo

„interes”, ale także wiara w Boga przekazywana z ojca na syna. Impreza była też świadectwem dla gości z Polski, że młode pokolenie Polaków, i to na dodatek - za granicą, też chce i może w Kościele coś sensownego robić, wbrew opiniom o jego w nim nieobecności i apatii. Co więcej, w to, co oglądaliśmy, młodzi włożyli całe swoje serce. Warto na koniec podkreślić specyfikę imprezy. Na jednej scenie połączyła ona wysiłki kilku pokoleń i prezentacje tak amatorów jak i profesjonalistów. U nas w Polsce rzadko się to zdarza. Bóg i wiara w jego Miłość do nas, którą proklamowali wykonawcy, okazała się ważniejsza i bardziej uniwersalna dla wszystkich niż preferencje dotyczące doboru zespołów i solistów. Warto podkreślić też wysoką jakość technicznego przygotowania i prowadzenia festiwalu. Szybka wymiana zespołów na scenie, światła, dymy, dobra aparatura nagłaśniająca, mądrze ustawiona kolejność wykonawców – te cechy imprezy sprawiły, że uczestniczyło się w niej z zainteresowaniem i bez uczucia zażenowania.

Gratulujemy organizatorom całego przedsięwzięcia, szczególnie Cecylii Jabłońskiej, księdzu Wojciechowi Kwietniowi i wszystkim, którzy ich wspierali, i życzymy Bożych owoców wszystkim uczestnikom Festiwalu.

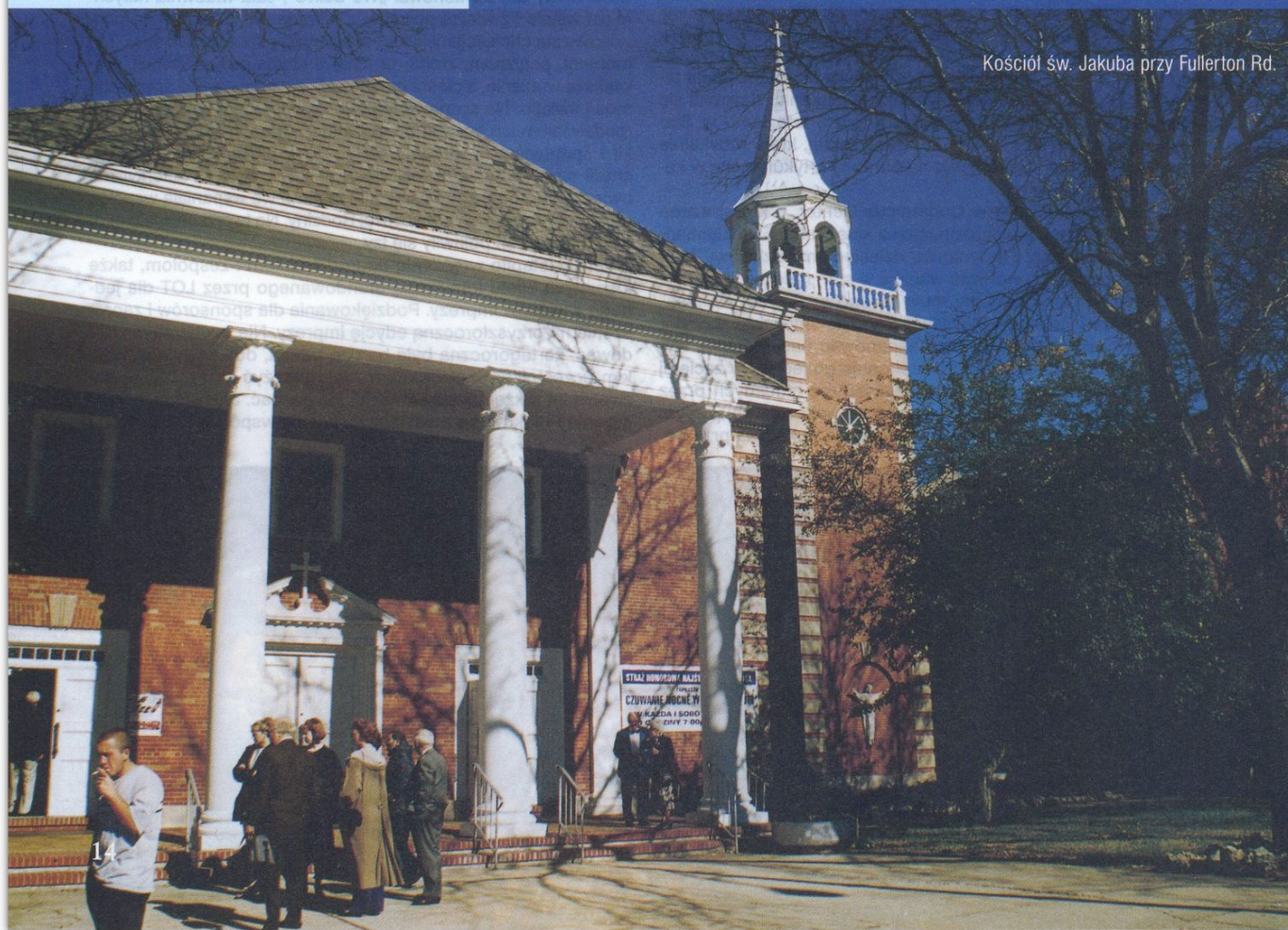
tekst i zdjęcia: Andrzej Bujnowski OP



NAGRODY VIII FESTIWALU POLSKIEJ PIOSENKI RELIGIJNEJ:

Dzieci/ solo - Natalia Szadkowska z parafii św. Władysława w Chicago,
Dorośli/ solo - Karolina Chmiel z Kościoła Zbawiciela w Norridge,
Dzieci/ zespoły - KROPECZKI z parafii św. Ferdynanda w Chicago,
Dorośli/ zespoły - DEYS z parafii ks. Filipinów w Tarnowie,
Debiuty - grupa AGAPE z parafii św. Floriana w Hamtramck,
Wyróżnienia - TRÓJCOWO BAND z parafii św. Trójcy w Chicago,
MALI MISTRZOWIE SZTUKI PODHALAŃSKIEJ z Chicago.

Kościół św. Jakuba przy Fullerton Rd.



Z Salem Solo spotkaliśmy się w kuluarach hali Copernicus Center, godzinę przed jego wyjściem na scenę. Widziałem go na żywo po raz pierwszy i jak na artystę, wydawał się być bardzo opanowany. Podczas przeprowadzania wywiadu nie przeszkadzała mu zagłuszająca nas chwilami kilkunastoosobowa kapela góralska, która za ścianą stroiła właśnie swe instrumenty. Po swoim koncercie zabrał mnie na stronę i pokazał videoklipy do nowych piosenek na małym ekraniku laptopa, który towarzyszył mu w czasie festiwalu.

SALEM SOLO

na VIII Festiwalu Piosenki w Chicago
rozmawia Andrzej Bujnowski OP

W Polsce znamy cię głównie jako wokalistę grupy CLASSIX NOUVEAU, która już dawno nie istnieje. Kiedy i jak zakończyłeś z nią współpracę?

To było podczas mojego pierwszego tournée po Polsce w 1983 roku. Pamiętam koncert we Wrocławiu, który okazał się wielkim sukcesem. Przyszło tysiące ludzi. Kiedy wieczorem wróciłem do hotelu, powiedziałem sobie - na pewno jest COŚ więcej. Boże, jeżeli jesteś, chcę to wiedzieć. Sześć miesięcy później pojechałem na pielgrzymkę do San Damiano w Asyżu i odkryłem, że istnienie Boga jest prawdą. Doszedłem wtedy do wniosku, że czas rozstać się z muzyką rockową. Byliśmy jednak bardzo popularni w Polsce, gdzie zaproszono nas na kolejne tournée w 1984, a potem w 1985 roku. Wtedy to napisałem piosenkę o San Damiano, która stała się dużym hitem w Wielkiej Brytanii i w Polsce. Moja popularność wzrosła jeszcze bardziej, gdy zacząłem manifestować wiarę katolicką. W tamtym czasie była ona w Polsce bardzo żywa, przez co miałem jeszcze większy kontakt z publicznością, niestety, coraz mniejszy z moim zespołem. Jego muzycy nie byli chrześcijanami. Grupa rozpadła się w końcu w 1985-1986 roku.

Polska przyczyniła się zatem do zmiany w twoim życiu?

Bóg zdecydowanie jej użył, to fakt.

Czy wiesz coś o Kościele w Polsce, o ludziach, którzy go tworzą?

Kiedy ostatnio byłem w Polsce podczas wizyty papieża we Wrocławiu - dwa, trzy



fot. Andrzej Bujnowski

lata temu, zaskoczyło mnie spotkanie wielu młodych charyzmatycznych księży prowadzących grupy młodzieżowe. Pytałem ich - gdzie byliście, kiedy przyjeżdżałem do Polski w latach 80. Oni odpowiedzieli, że w tym czasie byli w seminarium.

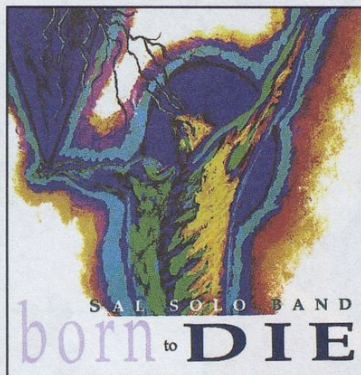
Jak potoczyła się dalej twoja kariera? W naszych czasach przyznanie się popularnego artysty, że jest człowiekiem wierzącym zapowiada zwykle jej koniec...

Zanim społeczeństwo i media miały okazję mnie odrzucić, ja je pierwszy odrzuciłem, bo czułem, że wiadomość, jaką miałem do przekazania, jest ważniejsza niż ja sam. I starałem się znaleźć wszelkie możliwe środki, by przekonać ludzi do wiary, przekazać im prawdziwego Boga,

jak prawdziwy jest dla mnie. Zacząłem pisać piosenki o tematyce religijnej i pracować z młodymi ludźmi. Dziś także to robię posługując się różnymi sposobami, od bezpośrednich spotkań z ludźmi - po audycje radiowe. Wszystko to, rzecz jasna, w celu mówienia o Bogu, nie o mnie. Nie ważne, czy jestem popularny, czy nie. Jedyne co się dla mnie liczy, to - czy jestem skuteczny w przekazywaniu tej wiadomości. Jeżeli ludzie odbiorą moc i światło tego przesłania, wtedy jestem szczęśliwy.

Czy po rozwiązaniu CLASSIX NOUVEAU próbowałeś stworzyć nowy zespół?

W Kościele katolickim bycie oryginalnym nie jest za bardzo popierane i ludzi, któ-



rzy graja na gitarze czy perkusji, nie zachęca się, żeby grali w kościołach. Gdy więc zacząłem pisać piosenki o tematyce religijnej, nie mogłem znaleźć muzyków w Kościele katolickim, którzy chcieliby ze mną grać. Byłem zmuszony szukać ich wśród innych chrześcijan, na przykład baptystów. Okazało się to dla mnie dobre, ponieważ oni zupełnie inaczej pojmują wiarę. Nie wstydzi się modlić o uzdrowienie innych ludzi i pokazywać, że wszystko co Biblia mówi o Jezusie jest prawdą także dzisiaj. To pomogło mi w wierze i zachęciło, by modlić się za ludzi i oczekiwać cudów.

Jak potraktowali cię twoi dawni fani, fani zespołu CLASSIX NOUVEAU?

Trudno powiedzieć. Mam stronę internetową, na którą ludzie wciąż przesyłają wiadomości, i mówią, że są moimi fanami. Znają moje nagrania i wiedzą, że teraz jestem chrześcijaninem. Myślę, że to akceptują.

Czy w twojej ojczystej Anglii dużo ludzi wie, że teraz śpiewasz i mówisz o Bogu?

Oczywiście! Wszyscy o tym wiedzą. Czasem ludzie pytają mnie nawet o opinie, na przykład, co Kościół katolicki myśli o Madonnie.

Chciałem zapytać, co tak naprawdę ważnego odkryłeś dla siebie w Jezusie Chrystusie?

Warto przede wszystkim wiedzieć, że Chrystus jest żywy, prawdziwy, że troszczy się o nasze życie. I to, co obiecał, jest nie tylko dla wymienionych w Biblii, ale dla wszystkich ludzi i czasów. Jest bardzo ważne, aby wiedzieć, że On chce zmieniać nasze życie, wspierać nas i być z nami. Trzeba też uwierzyć, że Bóg kocha nas nie dlatego, że jesteśmy dobrzy. Nie kocha nas za rzeczy, które robimy i za to, że chodzimy do kościoła, ale dlatego, że po prostu jesteśmy. To wystarczy.

I że Bóg Ojciec, który nas stworzył, jest naszym Ojcem nawet wtedy, gdy rodzony ojciec nie jest dla nas dobry. Jest nim wciąż, gdy czujemy się opuszczeni i odrzuceni. Jako nasz Ojciec troszczy się o każdy szczegół naszego życia. Ale najważniejsze to zrozumieć (myślę, że to jest trochę trudne dla katolików), że Duch Święty jest tak samo ważny jak Bóg Ojciec i Jezus. Bez Ducha Świętego nie mamy wiary i odwagi, nie możemy spontanicznie uwielbiać Boga. W Kościele katolickim ludzie często wydają się być bardzo powściągliwi i nieśmiali. Potrzebują Ducha Świętego, aby uwolnić w sobie radość. Tylko dzięki niej możemy stać się jak dzieci. Chrystus zapowiedział, że musimy upodobnić się do nich, aby wejść do Królestwa Niebieskiego. Małe dzieci nie czują lęku przed kimś lub czymś, i tylko Duch Święty może sprawić, że my też tacy będziemy. To jest moim odkryciem!

Czy na twojej drodze wiary wspiera cię jakaś grupa ludzi, lub mówiąc inaczej - czy jesteś w jakiejś wspólnocie modlitewnej?

Ostatnio założyłem w Stanach grupę, która nazywa się „Acts” (dzieje, czyny - przyp. red.) i ma być ona jak „dzieje” apostołów w czasach, gdy pierwsi chrześcijanie gromadzili się zjednoczeni przez jeden cel i Ducha (Ducha Świętego). Mając Go dzieliли się wszystkim, co mieli, i mówili innym o Jezusie. Grupa ta liczy około 20-25. osób, z różnych środowisk. Trochę młodzieży, ludzi starszych i w średnim wieku, łączy nas wspólna wiara. Są ludzie, którzy wspierają nas różnymi darami, sponsorują nas, są też tacy, którzy poświęcają nam czas. Grupa spotyka się więcej niż dwa razy w tygodniu.

Jak powstają twoje piosenki?

Prawie zawsze rodzą się one z Biblii. Wielu artystów, nawet chrześcijan, pisze piosenki o swoim życiu. Myślę, że moje życie nie jest tak interesujące, czy ważne, aby wszyscy musieli o nim wiedzieć. Zawsze powtarzam: nie patrz na Sala Solo. Tylko Bóg może Cię ocalić, nie Sal Solo. Lepiej znać rzeczy, o których mówi Jezus, a nie ja. Moje utwory nie są więc o moim życiu, lecz zawsze o Jezusie i Jego przestaniu. Od pewnego czasu czytam Pismo Święte. Przy tworzeniu moich pierwszych trzech albumów, czytałem je szczególnie uważnie. Starłem się dokładnie zrozumieć i przemodlić to, co Bóg chce mi powiedzieć, i zastanawiałem się jak to dalej przekazać in-

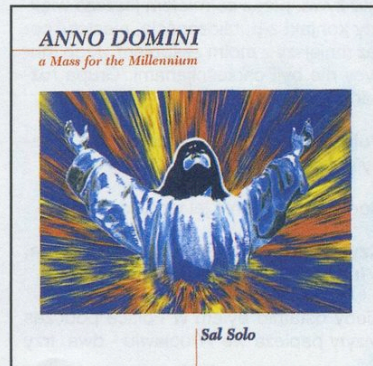
nym. Staram się, by było to coś bardzo prostego, ale zarazem głębokiego. Na przykład wielu ludzi wymienia piosenkę „Jak statek na morzu w sztormie”. Opowiada ona o Jezusie chodzącym po wodzie i uspokajającym fale. Bardzo często ludzie mówią mi, że jest ona tak głęboka i dodaje im otuchy, czasem nawet porusza do łez (nawet ludzi przebywających w więzieniach), ponieważ życie każdego z nas jest jak sztorm. I świadomość, że Jezus może po prostu powiedzieć: „trzymaj się mnie”, jest czymś potężnym. Ale to tylko jeden z przykładów.

Widzisz zatem, że twoja ewangelizacja przynosi owoce?

Oczywiście, wielu ludzi, szczególnie młodych, mówi, że odnalazło żywego Jezusa podczas moich koncertów. Niektórzy twierdzą, że zostali fizycznie uzdrowieni. Inni, że odkryli wiarę lub otrzymali specjalne błogosławieństwo.

Co sądzisz o obecnym pokoleniu młodych ludzi?

Myślę, że młodzi przechodzą teraz przez trudne czasy, bo mają dostęp do tak wielu rzeczy. Wszyscy posiadają odtwarzacze CD i video, modne ubrania i jedzą w McDonalddie. Tu w Ameryce, ale także w Europie Zachodniej, reklama skierowana jest przeważnie do ludzi młodych. Nie wiem jak jest w Polsce... Reklama sugeruje, aby ubierać się w dany styl, aby pić Pepsi czy Cocę, postuluje się też symbolami i obrazami seksualnymi, aby jak najwięcej sprzedać. Młodzi ludzie są przez nią błędnie przekonani, że wartość człowieka jest określana na podstawie tego, co posiadasz, albo w jaki sposób jesteś pożądanym. Jeżeli pójdą za reklamą, w efekcie są bardzo zawiedzeni i poranieni. Bo tak naprawdę nie jest ważne ile masz, to cię nie czyni „kims”. I nie ważne czy jesteś „sexy”. Nie jesteśmy stworzeni tylko do seksu, ale do Miłości; i musimy znać swoją wartość.



Patrząc z innej strony, media mogą spełniać pozytywną rolę. Ja sam posługuję się multimediami, komputerem, video itp. Dzięki nim bardzo łatwo komunikuję się z innymi „językiem młodych ludzi”. Jestem szczęśliwy, że język XXI wieku jest moim językiem. Chciałbym też, aby Kościół częściej nim się posługiwał, bo naprawdę można nim wiele przekazać.

Czy zgadzasz się z tym, że obserwujemy zmięczenie wielkich subkultur młodzieżowych, hippisów, punków, anarchistów itp?

Te subkultury umierają i jest to normalne. Jeśli jednak ktoś chce być punkiem, może być nim i dziś, podobnie jak w latach 70. Wydaje mi się, że chęć młodych ludzi by protestować, jest obecnie silniejsza niż kiedykolwiek. Gdy farbują włosy na różowo czy zielono, noszą kolczyki czy coś innego, starają się powiedzieć - „my protestujemy przeciwko obecnemu społeczeństwu”. Chrześcijanie także żyją w sprzeciwie wobec społeczeństwa. Mamy więc ze sobą coś wspólnego. Chcemy, aby świat się zmienił, był inny, lepszy. Wierzę, że młodzi będą zawsze protestowali, ponieważ większość tego nie robi, większość zwykle akceptuje, nawet jeżeli czegoś nie lubi. Mówią: „pewnie tak ma być”, ale ja nie myślę, że tak ma być. Jezus nie myśli, że tak ma być. Potrzebujemy młodych ludzi, żeby byli tą siłą i powiedzieli: „my wierzymy w zmianę, pewne rzeczy muszą się zmienić”.

Czy będzie Cię można usłyszeć w niedługim czasie w Polsce?

Przez wiele lat miałem nadzieję powrotu do Polski, ale dotychczas nikt nie wyszedł z propozycją zaproszenia mnie. Zauważyłem, że wszyscy organizatorzy koncertów w Polsce po upadku w niej komunizmu sami byli kiedyś z nim związani. Teraz także inni chcą coś organizować, ale nie bardzo wiedzą jak. Zwykle mi obiecują, że wszystko będzie możliwe, w rezultacie nic nie jest możliwe. Mam nadzieję i modlę się, że mój powrót do Polski kiedyś dojdzie do skutku, ale ja nie mam na to wpływu.

Ostatnio nagrałeś płytę, czy mógłbyś przybliżyć ją polskim czytelnikom? Czy myślisz o kolejnych nagraniach?

Mój nowy album to „Anno Domini” i jest to msza na Millennium. Powstała z inspiracji częściami stałymi mszy św. - *Kyrie eleison, Gloria, Credo* itd., szukałem zarazem źródeł tych tekstów



fot. Andrzej Bujnowski

w Biblii. Zainteresowało mnie dlaczego Kościół katolicki wybrał i śpiewał te teksty i co one oznaczają. Na przykład podczas śpiewania hymnu uwielbienia („Chwała na wysokości Bogu” - przyp. red.) musimy pamiętać, że jest to wychwalanie przez aniołów, pieśń radości, że nasz Zbawiciel Jezus się narodził. Czekaliśmy tyle lat na Mesjasza i wreszcie jest z nami, przyszedł na świat. Tymczasem radość niebiańskich aniołów śpiewających tę pieśń ma w kościele bardzo często depresyjny charakter. Ta chwala nie jest aż tak wesola i ja chcę właśnie tę radość przekazać. Gdy z kolei śpiewamy „Alleluja” przed ewangelią, jest w nim głód świata, który umiera z głodu prawdy i Dobrej Nowiny. Bóg przychodzi i mówi: Słowo Boże jest Dobrą Nowiną. Myślmy wtedy - nareszcie będziemy mieli ucztę! I wtedy śpiewamy „Alleluja” jak święci w niebie. „Święty, Święty” - to słowa, którymi również modlą się święci przed tronem Boga. To są sprawy, które chcę przekazać w mojej nowej mszy „Anno Domini”.

Czy myślisz o kolejnych nagraniach?

Pracę nad płytą, o której mowa, skończyłem w maju tego roku. W życiu nagrałem około 14-15 albumów i za każdym razem, gdy robię nowy, nie chcę nawet myśleć o następnym. Zwłaszcza po tym ostatnim, który zajął mi 9 miesięcy, 12-14 godzin nieustannej pracy dziennie. Byłem totalnie wykończony i nie chcę myśleć o niczym nowym. Może w przyszłym roku, jak Bóg da mi nową inspirację, coś nagram, ale nie chcę teraz o tym myśleć.

Kto wydał „Anno Domini”?

Moja grupa w Chicago - „Acts”.

Sam robisz videoklipy do swoich pieśni, jesteś autorem animacji

komputerowych, które towarzyszą ci na dużych ekranach na koncertach. Jesteś więc nie tylko muzykiem...

Zawsze malowałem, jestem malarzem. Koncerty dla mnie to trójwymiarowa ewangelizacja - muzyka, słowa, obraz - wszystko jest zestawione razem. Bóg daje mi inspirację, szczerą radość ludzi - komputery, końcowy efekt jest kombinacją tych wszystkich elementów.

Na zakończenie, co chciałbyś przekazać młodym ludziom w Polsce?

Po pierwsze, z nieco starszą generacją w twoim kraju mamy dużo wspólnych dobrych wspomnień. Okres lat 80., kiedy przyjechałem do Polski, był bardzo dobry w moim życiu i myślę, że dla wielu z nich też. Mam nadzieję, że obecnie młodzi ludzie nie będą popełniać tych błędów, które popełniane są na Zachodzie. W czasach komunistycznych łatwo było mówić: „chcemy być jak Anglia czy Ameryka”, ale teraz, jak już przez kilkanaście lat doświadczycie wolności, możecie zaobserwować, że nie wszystko jest tam dobre. Prawdziwe szczęście i pokój w życiu nie pochodzi od ludzi bogatych, także ani od technologii lub rzeczy, które posiadasz. Tylko Bóg jest nieśmiertelny. Jezus powiedział: „będę z wami zawsze, aż do skończenia świata” i nasze ambicje, odwaga, miłość do nas samych i innych, mogą się spełnić tylko z pomocą Boga. Chciałbym mieć możliwość przyjazdu do Polski i przekazania tej wiadomości w najbliższej przyszłości, ale jeżeli nigdy nie przyjadę, to musicie słuchać Jezusa, nie Sala Solo.

tłumaczyła: Ewa Urbanowicz
korekta: Andrzej Bujnowski, Hanna Białek

EWANGELIZACJA „PRYZSTANKU WOODSTOCK”

(świadcstwo uczestnika - fragmenty)

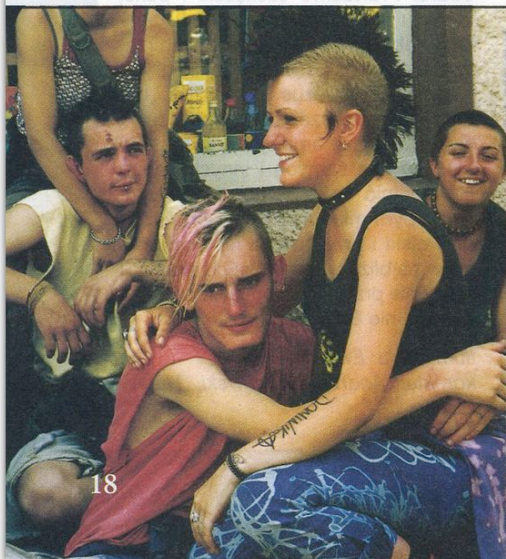
4. VIII '99

Rozpoczyna się ewangelizacja: trzy grupy uliczne /każda po 60 osób/ są w różnych częściach Żar. Śpiewają, pokazują pantomimy, dają świadectwa, rozmawiają, w tej postudze trwają już do końca. Są na koncertach kapel chrześcijańskich na naszej scenie. Gdy biskup prosił, by jako pierwsi na pole namiotowe „Woodstocku” poszli klerycy (bo przecież są odważni i po to przyjechali), poszedłem i ja. Znalazłem się w trzydziestoosobowej grupie „eksperymentalnej”.

Na ulicy zaczepiła mnie trójka punków. Dziewczyna nie była ochrzczona, nie praktykowali. Chwilę rozmawialiśmy o ich ideologii, byli chyba po „trawce”. Zaprosiłem ich na nasze koncerty, pytali o 2TM 2,3. Kiedy dałem im coś do jedzenia, ich zdumienie sięgnęło zenitu... Ksiądz dzieli się z nimi, punkami? Były to pomidory i ogórki, jakie wzięłem z domu na „Przystanek”. Daj, Panie, aby rzucone ziarno wydało plon. Było to moje spotkanie z Jezusem odrzuconym.

5 VIII

Rano, a właściwie w nocy, o 4.00, idę na adorację, która jest źródłem siły mego działania. Wokół krajobraz jak z filmu s-f, pełno śmieci, tumany kurzu, wszędzie leżący bracia i siostry po przepiciu lub przedawkowaniu. Nasi wyciągają ich z wymiocin, ze śmietników, spod nóg ludzi. Szpital polowy, tzw. „lazaret”, jest pełen, trzy duże wojskowe namioty. Po drodze słyszę: „Ksiądz proboszcz już się zbli-



za...". To samo kiedy wracam, po zaczerpnięciu sił ze Źródeł Życia. Podchodzę, częściej mnie „jabolem”, gdy odmawiam, piją na moją cześć; mają także samogon.

Rozdajemy mnóstwo chleba. Ludzie mają tu pieniądze na narkotyki, alkohol, seks, pornografię, brakuje im natomiast na chleb, ten zwykły, codzienny.

Czymś niezgłębionym jest dla mnie Eucharystia, która trwa z reguły ponad dwie godziny... Zawsze przewodniczy jej bp Dajczak. Biskup ma łzy w oczach, cudownie przeżywa Łamanie Chleba. Daje mi to wiele sił. To wprost niewyrażalne, słowa stają się w pewnym momencie zbyt małe...

Dziś wręczono nam Krzyże Misyjne. Zostaliśmy posłani przez Kościół do głoszenia Dobrej Nowiny. Zaczynają się koncerty na głównej scenie. Wśród zespołów są oczywiście kapela satanistyczne, jest też wielu satanistów wśród uczestników. W grupie ewangelizacyjnej powoli zaczynamy się poznawać. Spotykam dziewczyny ze wspólnoty „Jezus” z Siedlec i ze wspólnoty o. Sierańskiego, są też „Duchacze” z Bydgoszczy. Jest nas ponad 800., w różnych miejscach i posługach. Księża i klerycy chodzą w sutannach i habitach, świeccy, dla odróżnienia od „woodstockowców”, noszą koszulki z napisem: „Jezus drogą, prawdą, życiem”. Gdy byłem na adoracji Pana Jezusa, zobaczyłem chłopaka, który miał natapirowane włosy i podartą koszulkę. Bacznie go obserwowałem, by w razie czego obronić Pana Jezusa przed atakiem. Jakże mocno się ucieszyłem, kiedy wyjął różaniec i zaczął się na nim modlić. Nasz Pan Jest Wielki!!!

6 VIII, piątek

Niesiemy wielki Krzyż z kościoła garnizonowego aż na pole „Przystanku Woodstock”. Krzyż jest pomalowany na biało, by był z daleka widoczny. Czuję, jakby sam cierpiący Bóg przechodził uliczkami Jerozolimy. Był wytykany palcami i wyszydzany, krzyżowano na Niego, opluwano jak 2000 lat temu. Szczególnie gdy szliśmy po „Woodstocku”, śpiewając „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Krzyż wśród tego różnokolorowego tłumu, to znak sprzeciwu.

Zaczepia mnie młody alkoholik, ma może z 15 lat. Pił bez przerwy trzy miesiące. Opuszczam Drogę Krzyżową, rozmawiam z nim, później przystępuję do Sakramentu Pojednania. Ponownie wiele rozmów, widzę jak wiele osób przyjmuje Jezusa, jako Pana. Kierujemy te osoby do wspólnot w ich miastach, by łatwiej im było prowadzić życie w Kościele.

W nocy, o 1.00, gdy wracałem z adoracji, nagle usłyszałem głos: Niech ksiądz mi pomoże, bo zaraz umrę. Odwróciłem się i zobaczyłem młodego człowieka. Miał może 18 lat, był akurat na „gigancie”, okradli go z pieniędzy i ubrań, nie miał gdzie spać i jeść. Okazało się, że jest nosicielem wirusa HIV. Wziąłem go do szpitala polowego. Nie było tam już jednak miejsca, ludzie leżeli na podłodze. Na moją usilną prośbę salezjanie znaleźli jednak dla niego jakiś kątek do spania. Postanowiłem porozmawiać z nim rano,



chciał pójść do spowiedzi, lecz jego aktualny stan na to nie pozwalał. Poszedłem więc spać. Jakie wielkie było me zdumienie nazajutrz, gdy okazało się, że już rozmawiał z kapłanem, wyspowiadał się. Przyszedł do mnie i powiedział, że chce rzucić narkotyki. Rozpoczęliśmy starania o miejsce w katolickim ośrodku odwykowym... Pan działa, gdy jego sługa chwali go snem.

7 VIII

Całe nasze działanie powinno być modlitwą, te słowa ciągle mi towarzyszyły. Wybrałem się z ciekawości do „Pokoju Wioski Kryszny”. Widok wielkich namiotów, mnóstwo koczujących ludzi czekających na darmowy posiłek i słuchających nauczania guru. W eterze brzmiała mantra. Podeszli do mnie hippisi. Chwilę rozmawialiśmy, szybko jednak pojawili się członkowie sekty, uważnie przysłuchujący się moim słowom. Byli w różnym wieku. Zaszokował mnie widok 15-latków ubranych w ich szaty. Sekta zapuszcza pazury pod przykrywką dobra, wyciąga swe ręce do dzieci, tak bardzo miłowanych przez Chrystusa.

8 VIII

Ostatni dzień koncertów. Wstałem zmęczony fizycznie. Dają o sobie znać krótkie noce, ciągle hałas, kurz wydobywający się spod

nóg pogujących oraz upał, ponad 35°C, który czuliśmy szczególnie my w sutannach. Idę na Eucharystię poranną dla tych, którzy mają jakąś funkcję w ciągu dnia i nie mogą uczestniczyć w głównej celebracji. Po drodze spotykam osobę ze skręconą nogą. Koledzy zanoszą ją do lazaretu, także sataniste.

9 VIII

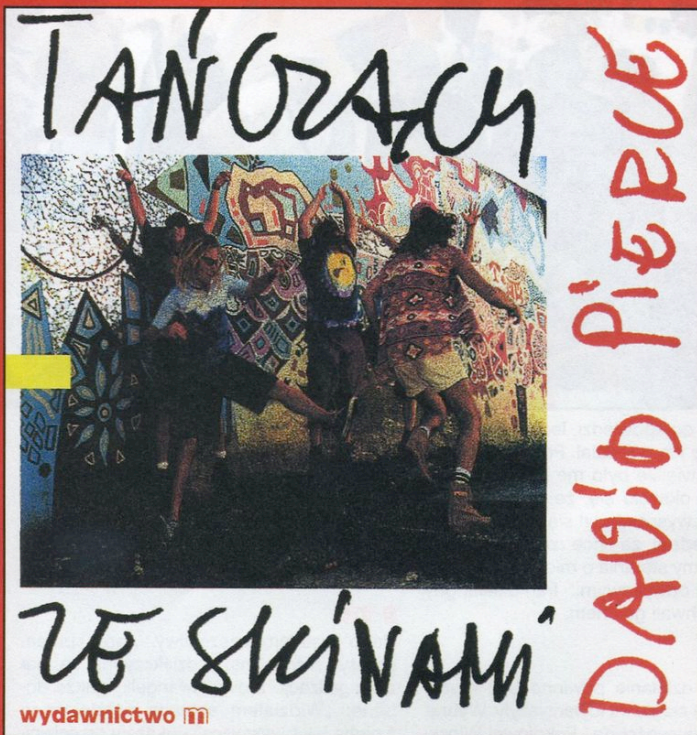
Rano wstałem szczęśliwy. Zaraz potem przeżyaliśmy mszę dziękczynną za dar ewangelizacji. Słowa Ewangelii - jakże dobitne: „Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica” - ukazały przeciwnika, z którym zmagał się tu Jezus Chrystus. Na początku homilii wstaliśmy, wołaliśmy i klaskaliśmy: „Studzy nieużyteczni jesteście...”. Słowa te wyrażały wszystko, co po tych dniach czuliśmy. Ksiądz Biskup dziękował piekarzom za ponad 1000 bochenków darmowego chleba dziennie, żołnierzom, za rozstawienie namiotów wojskowych i wielu jeszcze innym osobom, bez których pomocy nasze działanie tak by się nie udało.

Marcin Wrzos
zdjęcia Paweł Janczaruk

(świadekto ukaże się niebawem w całości w książce „Gdy Jezus przychodzi w głanach” wydanej przez Katolickie Stowarzyszenie w Służbie Nowej Ewangelizacji)



uwaga! ciekawa książka



DAVID PIERCE
„Tańczący ze skninami”
Wydawnictwo „m”, 1999

To druga po „Rockowym kapłanie” książka wydana w Polsce, której autorem jest David Pierce. Przypomnę, że David jest liderem międzynarodowego zespołu punkrockowego NO LONGER MUSIC, który koncertuje na całym świecie - ewangelizując. Rok temu głosił Dobrą Nowinę w naszym kraju w czasie wspólnej trasy koncertowej z 2TM 2,3 i HOUKIEM.

Pierwsza książka Davida wstrząsnęła mną bardzo. To było świadectwo jego życia, ale przede wszystkim świadectwo NLM, ich życia, ich zaufania Bogu, położenia wszystkiego na jedną kartę. Prawdę mówiąc, trudno mi znaleźć wśród osób świeckich drugą taką osobę jak David. Jest on także szefem grupy STEIGER INTERNATIONAL, która wchodzi w skład międzynarodowej organizacji ewangelizacyjnej Youth With A Mission w Amsterdamie. Wraz z żoną, założyli coś w rodzaju kręgu biblijnego dla punków, narkomanów i młodzieży będącej daleko od jakiegokolwiek kościoła. Książka „Tańczący ze skninami” przypomina parę ekstremalnych sytuacji z koncertów, ale są one jedynie tłem do rozważań biblijnych. David na podstawie doświadczeń swego życia pokazuje, że są one rozmową z Bogiem. Czytając słowo z Biblii zauważa, że ono jest żywe w każdej sytuacji, w jakiej się znajdujesz. Mówi przy tym językiem prostym, nienapuszonym, mówi do młodzieży, wcale się jej nie podlizując.

Maleo (HOUK, 2TM 2,3) pisze w przedmowie: „Jan Paweł II nawołuje pod koniec drugiego tysiąclecia do Nowej Ewangelizacji. Jej założenie jest takie, żeby tę samą, głoszoną od wieków Ewangelię głosić dziś w formie zrozumiałej do współczesnych ludzi. Współcześni rybacy nie towią już ryb. Wielu z nich maluje za to sprayem po murach, czyta komiksy, ogląda MTV i chodzi na koncerty rockowe. Ta książka jest właśnie dla nich”.

Uwaga dla wszystkich katechetów szkół średnich: LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA WASZYCH UCZNIÓW!!!

Natalia Budzyńska

PSALMY NA JAZZOWO !

Niewielu chyba muzyków dotąd podjęło się nagrania czy wykonania psalmów Starego Testamentu w jazzowej interpretacji. Zrobił to ostatnio, z dużym powodzeniem, znany pianista jazzowy Leszek Możdżer, przy współpracy SCHOLI CANTORUM GEDANENSIS pod dyrekcją Jana Łukaszewskiego. Leszek skomponował muzykę do psalmów w przekładzie Czesława Miłosza. I tak, dzięki niemu posłuchać możemy w mistrzowskim wykonaniu m.in. psalmu 23: „Pan jest moim Pasterzem”, psalmu 136: „Chwalcie Pana, bo jest dobry” (melodia z Gwinei), 86: „Panie, nakłoń Twego ucha”, 103: „Błogosław duszo moja Pana!”, 148: „Alleluja, chwalcie Pana” i wielu innych. Możdżer mówi: Już od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem programu złożonego z „Psalmów”, nie miałem co prawda jasnej koncepcji co do składu, ale gdzieś w głębi duszy słyszałem muzykę, która balansowałaby na pograniczu jazzu, muzyki klasycznej i etnicznej. Z wielką radością przyjąłem propozycję pana Jana Łukaszewskiego, aby z zespołem SCHOLA CANTORUM GEDANENSIS przygotować wspólny program. „Psalmy” wydawały mi się idealnym pomysłem. (...) Powstał program o jakim marzyłem - muzyka stylistycznie trudna do jednoznacznego określenia, w swoim brzmieniu bardziej przypominająca muzykę klasyczną, ale dzięki pulsującej sekcji - kontrabasowi i instrumentom perkusyjnym - mocno przepojona etnicznym kolorytem, dająca jednocześnie muzykom dużo przestrzeni dla swobodnej improwizacji. Piękny, biblijny tekst nadaje jej dodatkowej głębi.

Psalmy zagrali z Leszkiem Możdżerem i SCHOLĄ: Adam Pirończyk, Olgierd Walicki i Jose Torres. W wykonanie „Psalmów” skład ten wniósł klimat pełen refleksji, niepozbowiony

jednak radosnych akcentów. Ich prapremiera miała miejsce w Częstochowie podczas IX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”. Autor przedsięwzięcia ma w planach wydanie płyty z psalmami.

Równie ciekawą inicjatywą SCHOLI CANTORUM GEDANENSIS i Tria Leszka Możdżera jest jazzowa interpretacja kolęd i pieśni świątecznych z różnych stron świata. Zespół znakomicie zinterpretował tak znane standardy amerykańskie jak: „Jingle Bells”, „White Christmas”, „Go, Pretty Child” i polskie: „Anioł pasterzom mówił”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Mizerna cicha”. Miłym akcentem w doborze utworów jest kolęda z serca Afryki, z Gwinei. Artyści przewidują wydanie również płyty z programem kolędowym.

Iwona Flisikowska



fol. Adam Warzawa

Katarzyna Gärtner

MSZA BEATOWA

Czerwono-Czarni



OSTATNI NUMER RUaH PRZYNIÓSŁ WIADOMOŚĆ, ŻE KATARZYNA GÄRTNER PRACUJE NAD „MSZĄ JUBILEUSZOWĄ 2000”. WYDAJE SIĘ, ŻE BĘDZIE TO OGROMNE PRZEDSIĘWZIĘCI, ZWAŻYWSZY NA LISTĘ WYKONAWCÓW, KTÓRYCH KOMPOZYTORKA ZAPROSIŁA DO WSPÓŁPRACY (M.IN. M. SZCZEŚNIAK, IRA, GOSPEL SINGERS). NIE WIADOMO JESZCZE, KIEDY ODBĘDZIE SIĘ PRAWYKONANIE (PRZESUNIĘTE Z LISTOPADA BR. NA POCZĄTEK ROKU NASTĘPNEGO). JUŻ TERAZ JEDNAK - TYTUŁEM WPROWADZENIA - WARTO PRZYPOMNIEĆ DALEKI PRAWZÓR, DO KTÓREGO KOMPOZYTORKA Z PEWNOŚCIĄ NAWIĄŻE.

Chodzi o jej mszę beatową „Pan przyjacielem moim” skomponowaną w roku 1968. Aby lepiej zrozumieć, czym było wówczas podjęcie takiego tematu, musimy się przenieść do polskiej rzeczywistości sprzed 31 lat. Okres późnego Gomułki, schyłek lat 60.: z jednej strony czasy „naszej małej stabilizacji”, po terrorze stalinowskim „spokojne” życie w zaciszu pozorów wolności, w które przenikała kultura spoza żelaznej kurtyny - literatura, sztuka, muzyka beatowa; z drugiej strony coś w powietrzu narasta - i na Wschodzie i na Zachodzie. We Francji i w Ameryce do głosu dochodzą prądy kontrkulturowe, co zaowocuje buntami i ruchami studenckimi na uniwersytetach. U naszych południowych sąsiadów bunt nabierze charakteru politycznego, co potwierdzą tragiczne wydarzenia Praskiej Wiosny, kiedy to wojska krajów demokracji ludowej krwawo zagłuszą czechosłowacki zew wolności. W Polsce dojdzie do słynnej inscenizacji III. Części Dziadów A. Mickiewicza i studenckich demonstracji, które w konsekwencji doprowadzą do przymusowej emigracji wielu ludzi nauki i kultury.

zresztą politycznie, mogła być szczęśliwie zrealizowana. Dla Kościoła był to okres przemian, tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego II, podczas którego zreformowano m.in. przebieg liturgii, wprowadzając w miejsce łaciny języki narodowe. Msza beatowa nie mogłaby powstać wcześniej, gdyż przepisy liturgiczne by na to nie pozwoliły. Ks. Kantorski i tak musiał wykazać się dużą odwagą, zezwalając na wykonanie w swoim kościele parafialnym liturgii nawiązującej do muzyki estradowej. 14 stycznia 1968 roku w Podkowie Leśnej doszło do premiery. Nim materiał został zarejestrowany w studio przez popularny wówczas zespół CZERWONO-CZARNI, wielokrotnie wykonywany był w kościele, stanowiąc muzyczny podkład obrzędów mszy świętej. Nagrania płytowego dokonały Polskie Nagrania, a wznowienie na CD ukazało się w 1995 roku (niestety z nową, nieciekawą okładką).

Przysłuchajmy się „Mszy beatowej”. Teksty częściowo wykorzystują treść liturgii mszalnej, inne opracowane zostały na bazie psalmów lub ułożone przez Kazimierza Grześkowiaka. Trzy ostatnie pastorałki, nie będące już integralną częścią utworu, skomponowane zostały do wierszy J. Kulmowej i K. Łojana. Muzycznie materiał jest bardzo zróżnicowany. Poprzez wykorzystanie melodii tradycyjnych części mszy śpiewanych przez chór męski (*Kyrie, Sanctus*) oraz tradycyjnego instrumentarium (dzwony i organy), rzucony został pomost w przeszłość - do tradycji sięgającej chorału gregoriańskiego. Natomiast nowe brzmienie nawiązywało do przeróżnych, popularnych wówczas stylów (jak to dzisiaj robi np. 2 TM 2,3) - słyszymy tu echa piosenek THE BEATLES, LED ZEPPELIN, THE DOORS, z tak charakterystycznymi partiami granymi na kultowym instrumencie tamtych lat - organach

Hammonda. Dużą rolę odgrywają rytmy grane na bębnoch, stanowiące podkład do długich (*Introitus*) improwizacji gitarowych. W wielu utworach pojawia się sekcja smyczkowa i instrumenty dęte, co wraz ze sposobem śpiewu nawiązuje do amerykańskiej muzyki soul. Do muzyki chóralnej nawiązują fragmenty opracowane wielogłosowo (*Sanctus*) i śpiewane a capella. Bardzo niskie tony męskiej wokalizy przywołują skojarzenia z pradawnymi, może starochrześcijańskimi obrzędami (*Introitus*), a uderzenia w talerze czy gongi między początkowymi częściami wprowadzają nastrój spektaklu teatralnego. W końcu są też melodie, które z innym tekstem mogły stać się przebojami ówczesnych festiwali (*Graduale*). Ta bardzo ekspresyjnie zaśpiewana pieśń jest jakby kulminacją całości, szczególnie kilkakrotnie powtarzany fragment „SŁOWO NIE PRZEMINIE” - przesłanie, brzmiące jakby na przekór całej ówczesnej sytuacji politycznej. W trzech ostatnich utworach na płycie, nie będących już integralną częścią mszy, mamy również inspiracje folkem: „Historia o Bożym Narodzeniu” wyśpiewana jest w rytmie country, a tekst utworu „Przyjaciele moi” nawiązuje do tradycji rodzimej: „My ludowy zwyczaj stary przełożymy na gitary” (dzisiaj mógłby tak zaśpiewać np. DE PRESS).

Słuchając tej płyty sprzed 30 lat czuję nostalgię za brzmieniem tamtych lat, które wciąż ulega metamorfozom. Dlatego samoistnie rodzi się pytanie: czy „Msza beatowa” jeszcze się broni, czy aby nie nadgryzł jej ząb czasu? Odpowiem: i tak, i nie. Na pewno miała w czasie swego powstania znaczenie ogromne, na pewno u ludzi wychowywanych na muzyce lat 60. będzie wywoływać zawsze ciepłe wzruszenie, na pewno kilka pomysłów do dzisiaj zachowało świeżość. Całość jednak jest dla mnie przede wszystkim ważnym świadectwem poszukiwań wolności i możliwości jej muzycznego wyrazu, stąd może ten eklektyzm stylistyczny, nie do końca spięty w jedną całość. Kto wie jednak, czy gdyby nie pomysł z Podkowy Leśnej sprzed 30 lat i jemu podobne, mielibyśmy dziś takie formacje jak 2 TM 2,3, które próbę czasu mają jeszcze przed sobą.

Skoro Katarzyna Gärtner podjęła się nowego opracowania „mszy”, to znaczy, że widzi potrzebę przełożenia swego pierwotnego pomysłu na brzmienie końca lat 90. Z dużą sympatią słuchając CZERWONO-CZARNYCH, tym bardziej ciekaw jestem, jak zabrzmiał „Msza Jubileuszowa 2000”, której już teraz z zainteresowaniem oczekuję.

Jakub Żmizdiński

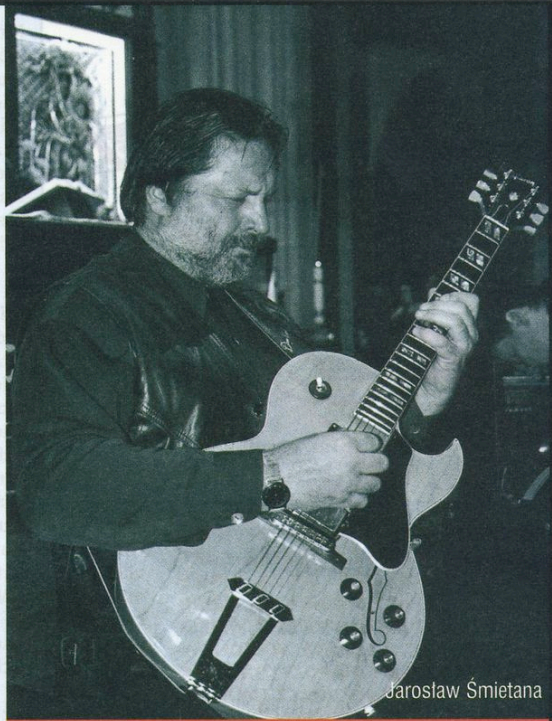
„Pisałem „wypominki” za babcię, zostało trochę miejsca i samo mi się napisało - Louis Armstrong, Duke Ellington, Krzysztof Komeda, Zbyszek Seifert” - to słowa Jana Budziaszka.

Ta tradycja wspominania zmarłych muzyków jazzowych dała początek inicjatywie, która dzisiaj znana jest jako „msza jazzowa”. Jest ona stałym punktem programu krakowskiego festiwalu „Zaduszki Jazzowe”. Pierwsza msza w intencji zmarłych muzyków jazzowych celebrowana była dwanaście lat temu w kościele oo. dominikanów przez o. Rafała Skibińskiego. Po mszy św. spontanicznie zagraли krakowscy muzycy jazzowi, m.in. Janusz Muniak i Adam Kawończyk.

Przez te dwanaście lat wiele się zmieniło. Nie ma już wśród nas o. Rafała Skibińskiego, zmienił się skład scholl. Co roku jednak, na mszy św. kościele oo. dominikanów spotykają się muzycy jazowi (nigdy nie wiadomo kto przyjdzie i zagra). Zawsze jest Janek Budziaszek oraz kościół wypełniony po brzegi ludźmi, którzy chcą pomodlić się wspólnie za zmarłych muzyków. „Wspominamy ich, by dziękować za nich Bogu”, mówił w tym roku w czasie Liturgii Słowa o. Jakub Kruczek. Modlitwę za „ludzi, którzy dali nam miłość do muzyki” poprowadził Janek Budziaszek i Jacek Zieliński. Po komunii św., na tie chóru, improwizował znany krakowski gitarzysta Jarosław Śmietana.

Po zakończeniu Eucharystii zostaliśmy zaproszeni przez o. Jakuba Kruczka, „aby modlić się muzyką i pięknem”. Do części „koncertowej” wprowadziła nas śpiewem „Alleluja” schola dominikańska, z towarzyszeniem bębnow Janka Budziaszka. Następnie, w intencji „piwnicznych nieobecnych”, zagrał i zaśpiewał Piotr „Kuba” Kubowicz z Piwnicy pod Baranami. Marek Janicki - kontrabasista, wystąpił ze swoimi uczniami. Po występie Jarka Śmietana, który zagrał solo, i kwintetu trębacza Tomka Kudyka zapanował bardziej jazzowy klimat. Przy tej okazji prowadzący spotkanie Jan Budziaszek opowiedział, jak to dawno temu usiłował na życzenie taty Tomka, zrobić z niego perkusistę i nic mu z tego nie wyszło. „Niech piekarze pieką chleb, a trębacze grają na trąbkach” - podsumował Janek. Później przyszedł czas na tych, którzy na mszy jazzowej grają od dwunastu lat. Zaśpiewał i zagrał „biały Ray Charles” czyli Jerzy Bożyk. Jak co roku na zakończenie zagrał OLD METROPOLITAN JAZZ BAND. Przypomniały mi się słowa z liturgii mszy św. - „Bo życie nasze się zmienia ale nie kończy”. Dlatego za rok spotkamy się ponownie na wspólnej modlitwie za zmarłych muzyków jazzowych.

Alina Wawrzynek
zdjęcia Jan Bujnowski



Jarosław Śmietana

MSZA JAZZMANÓW '99



Jerzy Bożyk

* KLUB PIĘŚNI NACZYNIONEJ *

ZŁOTA JEROZOLIMA I BIEDNE BETLEJEM

muz. Jacek Zieliński
śl. Leszek Aleksander Moczulski

The musical score is written in G minor, 12/8 time, and consists of six staves of music. The lyrics are written below the notes. The score includes various chords such as Dm, C, F, Gm, B, Gm7, Am, and C7. The piece ends with a 'Fine' marking and a repeat sign.

Za-wie-ja i be-zna-dzie - ja zło-ta Je-ro - zo-li - ma a w bie-dnym Be-tle-jem Pa - ni Sy -
ne - czka w gro-cie-po - wi - ła. Zi-ma się lu - dzi trzy - ma zło-te de-na - ry wszę - dzie
bie - da stra-szna w Be-tle - jem tam ty - lko Pan przy-bę - dzie. Do szo-py, do szo-py wszy - scy, kto
o - grzać pra - gnie rę - ce, z da - ra - mi, z da - ra - mi, z da - ra - mi by
o - dta - ja - to se - rce o - dta - ja - to se - rce.

Zawieja i beznadzieja
złota Jerozolima
a w biednym Betlejem Pani
Syneczka w grocie powiła.

Zima się ludzi trzyma
złote denary wszędzie
bieda straszna w Betlejem
tam tylko Pan przybędzie.

Do szopy, do szopy wszyscy
kto ogrzać pragnie ręce
z darami, z darami, z darami } bis
by odtajało serce.

Nie do złota i mirry
nie do różanych pachnideł
ale do szopki - w zawieję
tej nocy do nas Pan przybył.

Nie do wieży z księgami
gdzie mędrcy świata najwięksi
ale w szopie - w zawieję
gdzie pastuszkowie są pierwsi.

Do szopy, do szopy, wszyscy
kto ogrzać pragnie ręce
z darami, z darami, z darami } bis
by odtajało serce.

ŚWIAT JEST PIĘKNY OD PANIENKI

muz. Jacek Zieliński
śl. Leszek Aleksander Moczulski

The musical score is written in 3/4 time and consists of five systems of music. Each system includes a treble clef, a key signature of one flat (F major), and a common time signature (C). The notes are accompanied by lyrics in Polish. Chords are indicated above the notes: F, C, G7, and G.

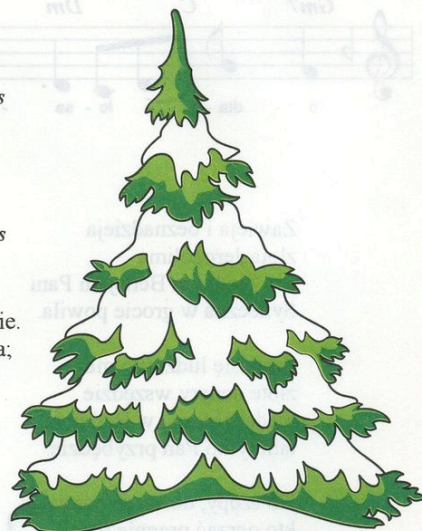
Świat o-ra - ny dziś wo-jna - mi a my za - śpie - wa - jmy Pa - nu.
 Świat jest pię - kny od Pa - nie - nki, od Dzie - cią - tka, od sta - je - nki.
 Świat jest pię - kny od Pa - nie - nki, od Dzie - cią - tka, od sta - je - nki.



Świat orany dziś wojnami
a my zaśpiewajmy Panu
Świat jest piękny od Panienki,
od Dzieciątka, od stajenki. } bis

Świat splamiony jest grzechami
a my zaśpiewajmy Panu.
Świat jest piękny od Panienki,
od Dzieciątka, od stajenki. } bis

Daj nam Panie grać na flecie
w zimnym, mroźnym wokół świecie.
Coś dla Ciebie chcę mieć z dziecka;
daj nam zagrać na dzwoneczkach.
Chcę zaśpiewać Tobie szczerze,
ze choć grzeszny w Ciebie wierzę.



JEZU, TOBIE DZIŚ SKŁADAMY

muz., sl. Paweł Orkisz

Je - zu, To - bie dziś skła - da - my se - rca pe - łne ci - chej wia - ry
i z po - ko - rą wy - sła - wia - my Mi - ło - sie - rdzia Twe - go da - ry.

Pa - nie nasz, Je - zu, w pro - stej sta - jni na - ro - dzo - ny,
Bo - że nasz, Pa - nie, wi - dać ba - rdziej niż wy - go - dy

tak u - bo - go w ma - łym źłó - bku le - żysz w sia - nku po - ło - żo - ny,
ce - nisz pra - wość i ży - czli - wość, po - kój mię - dzy lu - dźmi, zgo - dę...

Jezu, Tobie dziś składamy
serca pełne cichej wiary
i z pokorą wysławiamy
Miłosierdzia Twego dary.

Panie nasz, Jezu, w prostej stajni narodzony
tak ubogo w małym źłóbk leżysz w sianku położony.
Boże nasz, Panie, widać bardziej niż wygodę
cenisz prawość i życzliwość, pokój między ludźmi, zgodę...

Panie nasz, Jezu, przecież gryzie w małe oczka
dym z ogniska w starej szopie, którą Józef w drodze spotkał.
Boże nasz, Panie, w zwykłą chustę zawinięty,
w otoczeniu prostych ludzi, w bezradności swojej święty...

Panie nasz, Jezu, nawet dziś nam trudno pojąć,
żeś chciał przyjść pomiędzy ludzi w takim miejscu w taką porę.
Boże nasz, Panie, w narodzeniu Twoim biednym
jest nadzieja i nauka, którą daj nam poznać lepiej!

HULA WIATR

muz., sl. Paweł Orkisz

Hu, hu, hu - la wiatr po po - lu się nie - sie,
hej, hej, dzi - wna wieść, że w Be - tle - jem mie - ście...

Hu, hu, hula wiatr po polu się niesie,
hej, hej, dziwna wieść, że w Betlejem mieście...

... w szopie się narodził
... świata panicz młody.
... Aniołowie wszędy
... śpiewają kolędy.
... Pasterze przybyli,
... dary położyli.

... Królowie kłękają
... i hołd Mu oddają.
... Ciesz się cała ziemio,
... świata los się zmienia!
... po polu się niesie...
... w tak ubogim mieście...

DZIS Z RADOŚCIĄ WSZYSCY ŚPIEWAJMY

muz., sl. Paweł Orkisz

Dzisiaj z radością wszyscy śpiewamy, w żłóbku małym leży Bóg!
 Bogu małemu chwałę oddajmy, by i nas zbawić mógł!
 Aniołowie wszędzie śpiewają koledy Mu.
 Pasterze się dziwią, że tak się narodził Bóg.
 W małej lichej stajni, że lichszej nie znalazła Judea.
 Narodził się z Panny, a imię Panny - Maryja.

Dzisiaj z radością wszyscy śpiewamy, w żłóbku małym leży Bóg!
 Bogu małemu chwałę oddajmy, by i nas zbawić mógł!

Aniołowie wszędzie śpiewają koledy Mu. Pasterze się dziwią, że tak się narodził Bóg.
 W małej lichej stajni, że lichszej nie znalazła Judea. Narodził się z Panny, a imię Panny - Maryja.

Dzisiaj z radością...

Gwiazda pokazuje, gdzie leży najświętsza Dziecina, Trzej Królowie głoszą, że nowa się era zaczyna.
 W Nim zbawienie nasze, do góry więc dłonie podnieśmy i pochylmy głowy przed synem Józefa - cieśli.

W MALEŃKIEJ STAJENCE

muz., sl. Paweł Orkisz

W małej stajence rodzi się Bóg,
 po polach, po białych dojrze wa głóg...
 A kiedy dorosnie nam Boży Syn,
 na głowę koronę z ciemnych win.
 z cie - mionych win.

1. W małej stajence rodzi się Bóg,
 po polach, po białych dojrze wa głóg...
 A kiedy dorosnie nam Boży Syn,
 na głowę korona z ciemnych win.

2. Jeszcze nic nie wiesz, jeszcze nie czas,
 płaczesz malusieńki, jak każdy z nas...
 Ale już wkrótce zabraknie Ci łez,
 Gdy na Golgotę krzyż będziesz nieść.

3. Na dworze wichura, zimowy chłód,
 w domu tak ciepło, choinka, cud...
 Śpiewamy koledy, radości czas,
 może coś jednak odmieni się w nas.

Między Bizancjum a Rzymem

Patrizia Bovi i MICROLOGUS

To, co dzieje się w Jarosławiu podczas kolejnych edycji festiwalu „Pieśń naszych korzeni”, trudno poddać się opisom. W różnych relacjach można usłyszeć, że jest to festiwal „niezwykły” lub też, że właściwie nie jest to festiwal, tak różni się od tego, co zwykliśmy nazywać festiwalami. Jeśli jednak festiwal znaczy tyle, co wielka muzyczna uroczystość, czas świąteczny, to właśnie „Pieśń naszych korzeni” zasługuje na to miano. Jest to bowiem bez wątpienia wielkie święto, zresztą nie tylko w muzycznym wymiarze.

Z roku na rok do Jarosławia przybywa coraz więcej chętnych. W tegorocznym VII Międzynarodowym Festiwalu „Pieśń naszych korzeni - Muzyka Dawna w Jarosławiu” uczestniczyło około 500 osób. Uczestnicy festiwalu to głównie ludzie młodzi. Na co dzień słuchają różnej muzyki. Po koniec sierpnia zjeżdżają tutaj, by przysłuchiwać się, a często także wziąć czynny udział w poszukiwaniach „pieśni naszych korzeni”. W tym roku wszystko zaczęło się od występu kolońskiej SEQUENTII z programem „Edda - Opowieści i pieśni Północy”. Szczególny charakter tego wieczoru wynikał stąd, że słuchaliśmy muzyki, która nigdy nie została zapisana. Rekonstrukcja melodii i akompaniamentu do islandzkiej poezji mitologicznej to efekt żmudnej analizy zachowanych dokumentów oraz żywej, przekazywanej ustnie tradycji islandzkiej i norweskiej. Ta rekonstrukcja nie byłaby możliwa, gdyby nie została wsparta wieloletnim doświadczeniem zespołu w wykonywaniu pieśni średniowiecznych. Uzyskany rezultat jest oczywiście tylko jednym z możliwych, ale w wykonaniu Benjamina Bagby'ego i SEQUENTII zabrzmiał bardzo przekonująco. Koncert poświęcony był pamięci Barbary Thornton, zmarłej przed rokiem współzałożycielki zespołu. Jej długotrwała choroba dwukrotnie przeszkodziła w przedstawieniu tego właśnie programu w Jarosławiu w poprzednich latach.

MICROLOGUS podbił serca jarosławskiej publiczności przed rokiem, niezwykle żywiołowym wykonaniem „Cantigas de Santa Maria”. Tym razem zespół zaprezentował muzykę XIV-wiecznej Florencji. Na program złożyły się głównie utwory Francesco Landini'ego. Koncert bardzo się podobał, choć nie było tak „ogniście” jak rok temu.

Na wyprawę w zupełnie inny świat zaprosił nas Lycourgos Angelopoulos i Grecki Chór Bizantyjski. Podczas jednego wieczoru wysłuchaliśmy szeregu utworów muzyki bizantyjskiej powstałych od III do XIX wieku. Mimo tak wielkiej rozpiętości w czasie powstania utworów i różnego ich charakteru, w całym występie dawało się wyczuć pewien wspólny mianownik. Osobna część koncertu została poświęcona tradycji ustnej Góry Athos i mistrzowi muzyki bizantyjskiej z XIII wieku Ioannisowi Koukouzelisowi-Papadopoulosowi.

Niemal każda edycja festiwalu zawiera jakiś nowy element, pojawiający się po raz pierwszy. W tym roku taką nowością był pomysł zestawienia w jednym koncercie dwóch całkowicie różnych zespołów: profesjonalnego zespołu muzyki dawnej, jakim jest MICROLOGUS z Asyżu, i kultywującego tradycję swojego regionu zespołu JARZĘBINA z Kocudzy koło Lublina. Wrażenia z tego koncertu były zaskakujące. Rozmawiałem po koncercie z wieloma osobami i niemal wszystkie



ORGANUM

miały podobne odczucia. W tym dialogu, zespołem, który silniej oddziaływał, bardziej poruszał - była JARZĘBINA. Tajemnica tkwi chyba w szczerości i autentyczności ich śpiewu. Czuło się, że wyrasta on z codziennego życia tych, którzy go wykonują. W wykonaniu MICROLOGUSA - przeciwnie, wyczuwało się pewien dystans do wykonywanych utworów. Ciekawe, że podczas innych koncertów MICROLOGUSA nie było to zauważalne, a uwidoczniło się dopiero w zestawieniu z muzyką żywej tradycji.

Nurt żywej tradycji reprezentowali w Jarosławiu również limicy, którzy zjechali tu po raz drugi. Przed rokiem pojawiali się w wyznaczonych godzinach przed koncertami, tym razem przez cały dzień muzykowali w różnych miejscach miasta. Po drodze z jednych zajęć na drugie przystawaliśmy, by posłuchać choćby jednej pieśni. Przystawali też mieszkańcy Jarosławia. W ten sposób, za pośrednictwem limików festiwal docierał także do tych, którzy nie zdecydowali się przyjść na żaden z koncertów.

Koncerty i inne festiwalowe wydarzenia stanowiły doskonały pretekst do dalszych dyskusji, rozmów i wymiany doświadczeń. Dyskusje toczyły się podczas oficjalnych seminariów prowadzonych przez występujące zespoły, a później często kontynuowane były w prywatnych rozmowach. Czasem dyskusje przenosiły się do klubu festiwalowego, który otwierał swe podwoje po wieczornym koncercie w zabytkowej kamienicy w Rynku. Tu z rozmowami skutecznie konkurowały śpiewy i tańce, do których podgrywały tworzone ad hoc kapele.

A jednak to nie koncerty, nawet tak wspaniałe, stanowiły główny nurt jarosławskiego festiwalu. W ostatnich latach punkt ciężkości przesunął się zdecydowanie w kierunku muzyki liturgicznej i to muzyki przygotowywanej z myślą o celebracji, a nie przedstawienia w formie koncertu. Czym różnią się np. nieszpory zaśpiewane na koncercie od na-

bożeństwa odprawionego w świątyni? Gdy w pierwszym przypadku nasza uwaga bardziej koncentruje się na wykonawcach i samej muzyce, w drugim ta sama muzyka przyjmuje rolę służebną i prowadzi nas dalej, odsyła do Tego, który stworzył świat, a z nim wszystkie dźwięki. Ten odmienny kontekst ma wpływ, niekiedy bardzo silny, na sposób wykonania i odbioru muzyki.

Świadomość tej różnicy sprawiła, że na festiwalu od początku pojawił się nurt praktyki liturgicznej. Bracia dominikanie wraz z grupą chętnych uczestników rozpoczęli odprawianie codziennych niesporów ze śpiewem gregoriańskim. Przygotowaniu liturgii służyło seminarium gregoriańskie, w którym każdego roku udzielali się też przybyli na festiwal specjaliści w dziedzinie chorału.

Innym miejscem, w którym muzyka religijna mogła zabrzmieć bez koncertowych ograniczeń, stały się noce czuwania. Tegoroczne czuwanie poświęcone zostało śpiewom o świętych. Do późna w nocy Bazylika OO. Dominikanów rozbrzmiewała muzyką dochodzącą z różnych zakątków kościoła, wykonywaną przez tych najślawniejszych, a także przez mniej znanych szerszemu ogółowi wykonawców.

Pozostałe wydarzenia liturgiczne były ściśle związane z hasłem tegorocznego festiwalu: „Między Bizancjum a Rzymem”. Podobnie, jak zeszłoroczne nabożeństwo staro-wierców, wielkim przeżyciem były wspaniałe uroczyste nieszpory na święto Zaśnięcia Bogarodzicy, z udziałem Greckiego Chóru Bizantyjskiego, odprawione w cerkwi w Zapałowie. Po takich wrażeniach koncertowa prezentacja chorału starorzymskiego w wykonaniu zespołu ORGANUM wypadła trochę mniej okazale.

Ostatni dzień festiwalu wypełniła liturgia według tradycji benedyktyńskiej (msza, nieszpory i kompleta), przygotowana w ramach projektu Psalterium Patrum. Grupa około 40 śpiewaków pracowała przez cały tydzień pod kierunkiem Marcela Pérèsa. To drugi, po zeszłorocznej „Septuagincie”, taki projekt realizowany w Jarosławiu. Jak się okazuje, tydzień to bardzo krótki czas, gdy zamierzamy zgłębić choćby tylko fragment liturgii jednego dnia. Trzeba przyznać, że osiągnięty rezultat, to jedynie pewien etap pracy nad rekonstrukcją dawnego śpiewu chorałowego. Ale doświadczenia zebrane w ciągu tych kilku dni trudno przecenić. Równoległe pod kierunkiem Gertraud Zotter pracował zespół żeński, który bardzo dobrze wywiązał się z zadania przygotowania niesporów na piątek.

Festiwal „Pieśń naszych korzeni” od pięciu lat organizuje młodzież ze Stowarzyszenia „Muzyka Dawna w Jarosławiu”. Dla tych młodych ludzi czas trwania festiwalu jest okresem wyjątkowej pracy. Ich zadaniem jest prowadzenie recepcji, obsługa koncertów, a także opieka nad zespołami.

Pomysłodawcą i Dyrektorem Artystycznym Festiwalu jest Marcin Bornus-Szczyński, śpiewak, założyciel zespołu BORNUS CONSORT, który sam siebie określa mianem tradycjonarza, badacza rozpoznającego i upowszechniającego lokalne tradycje. Organizatorzy myślą teraz o festiwalu w roku 2000, który ma odbyć się w dniach 20 - 26 sierpnia. Zapowiadają kontynuowanie prac nad XIII-wiecznym chorałem dominikańskim i koncerty: BORNUS CONSORT, SIRIN, Adib Dayikh z Syrii, LA REVERDIE, SEQUENTIA, BRACŃWO Z SERRA (Korsyka) i LA PETITE BANDE (Belgia). Warto już teraz zarezerwować sobie czas.

tekst i zdjęcia: Jan Gołaski



SEQUENTIA

ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

8/20

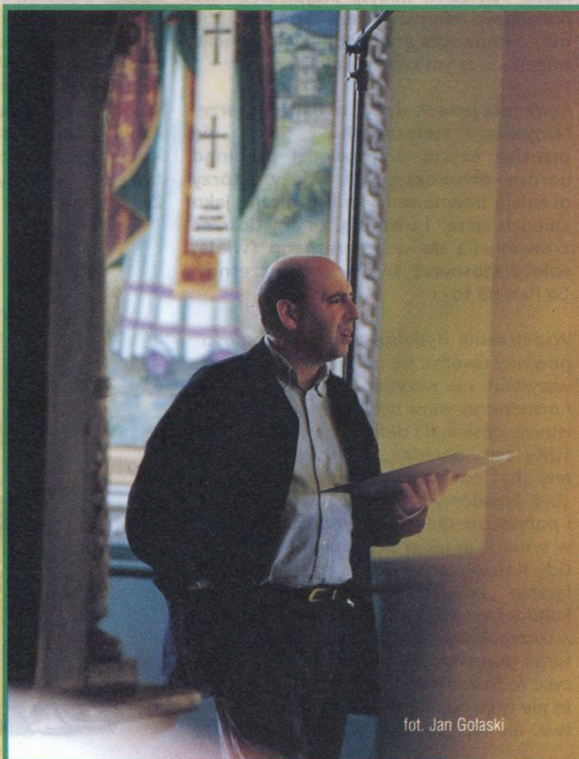
• KRYTERIUM ZADANIA •

rozmowa z Marcelem Pérès

Marcel Pérès jest od kilku lat stałym gościem Festiwalu Muzyki Dawnej w Jarosławiu, gdzie prowadzi warsztaty chorału gregoriańskiego. Nikt inny nie jest lepiej przygotowany do tej pracy: Marcel ma w sobie zarówno pasję badacza, jak i charyzmat artysty. Prowadzi prace naukowe jako szef Europejskiego Centrum Badań i Interpretacji Muzyki Średniowiecznej w Royaumont we Francji, ale znany jest przede wszystkim jako lider doskonałego zespołu ORGANUM, z którym nagrał wiele bardzo wysoko cenionych i odkrywczych płyt. Wizja artystyczna Marcela przekonuje wszystkich, natomiast jego poglądy naukowe poddawane są ogniowej próbie równie gorących pochwał, co krytyk. Niewątpliwie ukazują one nowe horyzonty współczesnej muzykologii. Zamiast stereotypowego, „słodko-anielskiego” śpiewu średniowiecznych mnichów, z badań i z interpretacji Marcela Pérèsa wyłania się obraz chorału jako muzyki potężnej, ogromnej, powalającej swoją dynamiką i fascynującej egzotycznością. Celem artysty jest jednak coś więcej, niż odtworzenie dawnego brzmienia. Marcel jest chrześcijaninem, któremu zależy przede wszystkim na przywróceniu chorału do życia jako muzyki naprawdę liturgicznej, śpiewanej przez ludzi wierzących nie dla siebie, lecz dla Boga. Rozmowę z Marcelem udało mi się przeprowadzić podczas tegorocznego festiwalu w Jarosławiu.

Jacek Kowalski: Koncert pańskiego zespołu ORGANUM wzbudził zachwyt, aczkolwiek paru osobników wzruszyło ramionami i zapytało: „a cóż to za arabskie wycia?” Jak by Pan skomentował tego rodzaju uwagi?

Marcel Pérès: To klasyczny objaw wyobcowania z własnej kultury! Katolicy utracili pamięć o swojej tradycji. Zastosowanie w chorale obfitej ornamentacji było powszechne w całej Europie jeszcze



fot. Jan Golaski



przed wiekiem lub najdalej przed stu pięćdziesięciu laty. Ta tradycja została przerwana i zapomniana, a gdy się do niej wraca, ludzie mówią: „to arabskie”. Szkoda, że podobne opinie głoszą również niektórzy muzykolodzy, którym nie chce się sięgnąć po właściwą księżkę. To się na szczęście powoli zmienia.

Trzeba jednak przyznać, że Pańskie poglądy na chorał oraz ich praktyczna realizacja są dość radykalne. Jest Pan swego rodzaju rewolucjonistą...

Przełamuję powszechnie panującą metodę interpretowania chorału według mnichów z Solesmes, metodę sztuczną, która w XIX wieku wyrugowała starszą tradycję śpiewu chorałowego o średniowiecznych korzeniach. Ten zanik tradycji przypięczętowała dodatkowo reforma papieża Piusa X w 1903 roku, wprowadzająca odgórnie moduł solesmeński w całym świecie katolickim.

Komu ma jednak służyć to Pańskie „przełamywanie stereotypów”? Słyszysz się przecież często wypowiedzi skądinąd bardzo ortodoksyjnych księży, którzy oceniają dawną muzykę liturgiczną jako „niedzisiejszą” i uważają, że aby dotrzeć z ewangelią do współczesnego świata, należy stosować środki „nowoczesne”. Co Pan na to?

Współczesne dyskusje o „nowoczesności” powinny uwolnić się od przesądów. Przede wszystkim nie wszystko, co jest naprawdę nowoczesne, musi być koniecznie „nowe”. Istnieje doskonała definicja, ukazująca właściwy sens pojęcia „nowoczesny”. Wedle niej „być nowoczesnym” oznacza tyle, co „być świadomym tego, co jest konieczne i pożyteczne dla współczesnego człowieka w sytuacji, w jakiej się aktualnie znajduje”. Gdy Kościół zadowala się rolą tylko i wyłącznie „zwierciadła” całej współczesnej kultury świeckiej jako niby „nowoczesnej” - a szczególnie wtedy, gdy wykorzystuje w liturgii różne rodzaje muzyki, pokrewne muzyce rockowej - otóż gdy Kościół to czyni, to nie tylko oddala się od swojego dziedzictwa, ale też przestaje wypełniać jedną ze

swoich misji, misję przekazywania tradycji, misję, która pozwala człowiekowi na przekraczanie czasu teraźniejszego. A przecież na pytania i oczekiwania współczesności Kościół przynosi konkretną odpowiedź, taką mianowicie, że „nowoczesność” nie jest jakąś nieuniknioną „koniecznością”, którą trzeba zaakceptować, lecz że może ona i powinna być kształtowana, tworzona przez ludzi, przez nas. Tworzona także przez ożywianie pewnych rytuałów, które stanowią część sztuki życia.

Pan tworzy ją, ożywiając dawną muzykę liturgiczną, przede wszystkim chorał gregoriański, któremu niemal bez reszty się Pan poświęcił. Dlaczego akurat chorał?

Chorał gregoriański ustawia nas w pewnej bardzo głębokiej relacji z Pamięcią, ze spuścizną wieków, czego tak bardzo potrzebuje nasza epoka. Jest to przede wszystkim pieśń Kościoła rzymskiego *par excellence*. Rozbrzmiewała ona we wszystkich krajach Europy przez ostatnich piętnaście wieków i choć wszędzie śpiewano chorał wedle jakiejś miejscowej tradycji, to poszczególne tradycje nie różniły się od siebie radykalnie. Za to repertuar chorału, w większości



wspólny dla całej Europy, sam w sobie niezwykle zróżnicowany, szeroki i wielowarstwowy, ukazuje tradycję Kościoła w całym jej bogactwie. Także jego język - łacina - stanowił niegdyś o widzialnej jedności chrześcijan różnych narodów i ułatwiał im porozumienie się między sobą. Kompletna nieobecność łaciny w liturgii po ostatnim Soborze, zresztą wbrew zaleceniom Soboru, to prawdziwy problem.

Czy to jednak nie jest za trudne dla przeciętnego człowieka?

A dlaczego ma być łatwe? Dzisiejsza dyskusja o wierze jest często bardzo uboga, zbyt uboga. Wiarę szerzy się za pomocą środków jak najprostszyc, po to, aby mogli ją osiągnąć wszyscy. W ten sposób odeszliśmy od kultury religijnej przeszłych stuleci, która wymagała długiej nauki. To nie oznaczało wykluczenia z wiary ludzi prostych: chodziło jednak o stawianie pewnych wymagań. Kościół pełnił wówczas rolę twórcy kultury. Nie było to nigdy jego główne zadanie, ale Kościół świadomie się go podejmował, o czym teraz jakby zapomniano. Dlatego trzeba mieć poczucie wartości i jakości tego, co się robi, na przykład - śpiewu liturgicznego i liturgii.

Można jednak spotkać osoby, które, choć mają zdanie podobne do Pańskiego, wyciągają stąd odmienne wnioski. Zamiast przywracać dawne formy liturgii, traktują je raczej jako źródło natchnienia dla nowej twórczości. W ten sposób tworzą muzykę, która zdobywa sobie dużą popularność, także w Polsce. Myslę tu o Jerozolimskich Małych Braciach, o wspólnotach Sylvanes i Taizé. Czy takie przedsięwzięcia ocenia Pan negatywnie?

Ależ skąd. Powinniśmy porzucić myślenie kategoriami, które się wzajemnie wykluczają. Istnieją różne eksperymenty w dziedzinie kultury, które mogą mieć pozytywne skutki. To po pierwsze. A po drugie, nie wszyscy mamy tę samą wrażliwość, nie wszyscy odbyliśmy tę samą drogę duchową, intelektualną i kulturową. Dlatego różnym osobom można proponować różne sposoby odkrywania liturgicznego dziedzictwa.

Czy mówiąc tak, nie rezygnuje Pan z przywrócenia chorałowi jego „przewodniej roli” w liturgii katolickiej, roli, którą przecież potwierdził Sobór Watykański II?

W żadnym razie. Możemy i powinniśmy powrócić do chorału, ale tak czy inaczej nie będzie to powrót na skalę masową. Nie znajdzie się też jakieś jedno, jedynie słuszne rozwiązanie, którym byłby chorał, albo, dajmy na to, kompozycje ojca André Gouzes czy Taizé. Sytuację tę należy jednak rozumieć tak, że z jednej strony dopuszczamy wielość dobrych rozwiązań - na przykład Sylvanes i Taizé - z których możemy w pełni korzystać, ale z drugiej strony są wymiary liturgii, o których nie możemy zapominać - i do nich właśnie należy chorał. Dopóki pozostajemy na takim poziomie myślenia, od-

dalamy się od mentalności człowieka, który wchodzi do supermarketu i wybiera: „to lubię, więc biorę, to lubię mniej, więc odrzucam”. Istnieją wymiary ważniejsze od „lubię, nie lubię”, do których nie można stosować kryterium przyjemności. To raczej powinno być kryterium pewnego zadania. Jest ryt rzymski, czyli tradycyjna rzymska liturgia, przekazywana przez stulecia. Jeśli nie pocujemy się odpowiedzialni za jej istnienie, przestanie istnieć. Niestety, owo zadanie odczytują bardzo nieliczni ludzie, zwłaszcza nieliczni wśród duchowieństwa. Mamy obecnie jakiś straszny kryzys pamięci wśród katolików, którzy odczuwają - doprawdy nie wiem, dlaczego - ogromne opory w pojednaniu się ze swoim liturgicznym dziedzictwem. Fakt, że jedno pokolenie chrześcijan zdecydowało, aby o nim zapomnieć, aby je brutalnie przekreślić, nie oznacza, że to dziedzictwo straciło ważność. Tym bardziej więc owa odpowiedzialność obciąża młode pokolenie. Na szczęście u młodych ludzi dostrzegam teraz renesans zainteresowania chorałem: najwidoczniej intuicyjnie wyczuwają jego wagę.

To przekreślenie dawnej liturgii nastąpiło między innymi na skutek reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II. Pojawiają się głosy, które po części obwiniają tę właśnie, radykalną reformę - usunięcie łaciny i szeregu zwyczajów liturgicznych - o zachwianie sytuacji katolicyzmu i o rozmycie współczesnej pobożności.

Jeśli chodzi o Sobór, musimy unikać ocen uogólniających. Trzeba mieć na uwadze, że w każdym z lokalnych Kościołów - we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii - reforma liturgiczna wyglądała nieco inaczej. Polska na przykład jest przypadkiem bardzo odmiennym od francuskiego. W Polsce mamy Kościół nadal bardzo żywotny, w którym zresztą nie zaszło owo paradoksalne, całkowite odrzucenie łaciny. Są jeszcze księża, którzy sprawują łacińską liturgię i nie jest to żadnym problemem. Nie było też tej całej historii związanej z ubiorem duchowieństwa. To, że księża noszą sutanny, a zakonnicy habity, w Polsce nikogo nie dziwi, podczas gdy we Francji to nie do pomyślenia: ksiądz nie ośmiela się założyć sutanny, bo to natychmiast będzie drażniło ludzi. Ale wszystko zależy od kraju. Już we Włoszech jest inaczej: tam widuje się księży w sutannach i nie jest to żadna sensacja. Podobnie też we Włoszech odprawia się niekiedy mszę według starożytnego rytu, twarzą ku ołtarzowi, chociaż na ogół ma miejsce liturgia wedle zasad posoborowych. I znowu: w Polsce liturgia zreformowana po Vaticanum II funkcjonuje doskonale, podczas gdy we Francji - nie. We Francji reforma miała powstrzymać wpływ ludzi z Kościoła, a tymczasem właśnie go przyspieszyła! Oczywiście, były też polityczne i socjologiczne przyczyny tego zjawiska, rewolucja obyczajowa etc. Ale zmiana liturgii też mogła mieć wpływ niebagatelny, a przede wszystkim zbyt gwałtowny sposób jej przeprowadzenia, raptowne zerwanie z tradycją.

Skoro już wspominał Pan o Polsce, co sądzi Pan o muzyce liturgicznej w naszym Kościele?

Cóż, zbyt wiele po Polsce nie podróżowałem i w zbyt wielu „współczesnych” liturgiach nie uczestniczyłem. Spostrzegłem jednak, że istnieje tu pewne życie muzyczne - ludzie w kościołach śpiewają, jest pewien repertuar, który wszyscy lepiej lub gorzej znają. To już dużo - to znaczy, że jest tu jakaś muzyczna wspólnota, co bynajmniej nie we wszystkich krajach Europy ma miejsce. Widziałem też eksperymenty dość dziwaczne - z gitarą, z instrumentami elektronicznymi, z piosneczkami, które zupełnie nie pasowały do liturgii. Raz byłem świadkiem czegoś szczególnie paradoksalnego: otóż mszy odprawianej w ogromnym, barokowym kościele, przez księży odzianych w bardzo tradycyjne ornaty, towarzyszyła muzyka całkowicie oderwana od tego kontekstu, właśnie jakieś piosneczki śpiewane przy gitarze. Ku memu zdziwieniu ludzie, którzy szczerze wypełniali świątynię, sprawiali wrażenie, że wszystko to bardzo im się podoba. Ale oczywiście nie wiem, na ile tego rodzaju zjawiska są w Polsce rozpowszechnione.

A Pańskie jarosławskie doświadczenie?

To, w czym uczestniczę w Jarosławiu, jest zupełnie unikalne. Pracujemy tu nad przywróceniem do życia dawnej liturgii. Z tym zadaniem już po raz czwarty przybywam do Polski i muszę powiedzieć, że od mojej pierwszej wizyty poczyniliśmy znaczne postępy: co roku pracuję z tymi samymi śpiewakami i to ma sens. Także dla mnie samego jest to ważne doświadczenie. Praca tutaj ma zarówno wymiar intelektualny, historyczny, jak praktyczny. Mogę skonfrontować wyniki najnowszych badań z prawdziwą praktyką, bo mam do dyspozycji nie tylko muzyków, ale, co jeszcze ważniejsze, kapłanów, którzy chcą ze mną na poważnie współpracować. Jest to doświadczenie absolutnie wyjątkowe.

Prowadzi Pan jednak podobne warsztaty we Francji.

To nie to samo. Prowadzę cykle wykładów i spotkań poświęconych dawnej liturgii, ale wszystko to pozostaje w sferze intelektualnej, teoretycznej analizy. We Francji niewyobrażalne byłoby wykorzystanie jej wyników w praktyce, już sam taki pomysł wydałby się dziwaczny i niepotrzebny. Nasze zeszlóroczne przedsięwzięcie powzięte w Jarosławiu - rekonstrukcja dawnego chorału dominikańskiego z udziałem ojców i braci z zakonu - byłoby we Francji zupełnie niemożliwe. Wiem, bo usiłowałem coś takiego zorganizować. Tylko księża z Bractwa św. Piotra są skłonni do współpracy; wszyscy inni, gdy tylko wspomnę o łacinie, zaczynają się bać. Tak więc w odkrywaniu tradycji liturgicznej Polacy są w awangardzie... a wszystko to dzięki Marcinowi Szczycińskiemu, który usłyszał o mojej pracy nad traktatem muzycznym Hieronima z Morawy, dominikanina z XIII wieku, i poinformował mnie, że są w Polsce młodzi dominikanie, zadający sobie pytanie o kształt liturgii. W ten sposób pojawiłem się tutaj...

sierpień '99

fot. Jan Golaski

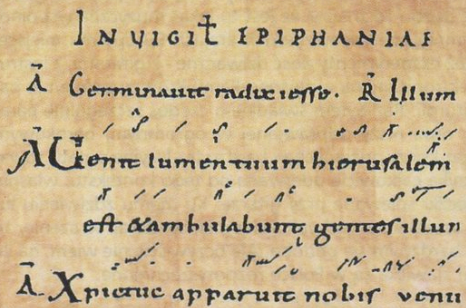
MARCEL PÉRÉS I MARCIN SZCZYCIŃSKI
podczas próby „Psalterium Patrium”



In Epiphania Domini

Bracia Dominikanie
Marcin Bornus-Szczyński

Musicon



Chorał gregoriański na Święto Objawienia Pańskiego
Gregorian chant for Epiphany

BRACIA DOMINIKANIE Kraków MARCIN BORNUS-SZCZYŃSKI

„In Epiphania Domini”

Chorał gregoriański na Święto Objawienia Pańskiego

plyta i kasetka / Musicon 1999

Romańska bazylika, półmrok, światła świec. Rusza procesja: w dymie kadzidła unosi się krzyż, tuż za nim dwie świece. Schola rozpoczyna śpiew. Dostojna, powolna melodia snuje się na tle niskiego, basowego dźwięku. Tak można sobie wyobrazić początek mszy w dzień Objawienia Pańskiego, In Epiphania Domini.

Tego jeszcze nie było

Kiedy przegląda się dostępne na rynku płyty z nagraniami chorału gregoriańskiego, można dojść do wniosku, że dzieli się one na trzy grupy: rejestracje śpiewu zakonników, nagrania rozmaitych zespołów zafascynowanych tradycyjnym śpiewem Kościoła oraz tandetne próby połączenia niepasujących do siebie elementów: chorału i techno. Płyta „In Epiphania Domini” nie należy do żadnej z tych kategorii. Nagrali ją zakonnicy, ale nie jest to zapis zwykłego sposobu śpiewania braci dominikanów. Wprawdzie na co dzień modlimy się chorałem, ale śpiewamy go inaczej niż na tej płycie. Można więc powiedzieć, że nagranie łączy żywy śpiew wspólnoty zakonnej z nurtem poszukiwań pierwotnego brzmienia chorału.

Jak do tego doszło?

Od kilku lat zajęcia ze śpiewu gregoriańskiego prowadzi u nas Marcin Bornus-Szczyński. Spotkanie zakonników z tym śpiewakiem, jedną z czołowych postaci polskiej muzyki dawnej (kto chce zapoznać się z jego poglądami na chorał gregoriański, może sięgnąć po RUaH nr 6), nie ogranicza się do nauki śpiewu. Co roku grupa braci dominikanów uczestniczy w jarosławskim festiwalu „Pieśń naszych korzeni”, którego dyrektorem artystycznym jest Szczyński. Głównym zadaniem braci jest przygotowanie tam codziennych niesporów. Dochodzi przy tym do wymiany doświadczeń między zakonnikami, dla których chorał jest modlitwą, a muzykami, którzy na podstawie zachowanych średniowiecznych źródeł, a także żywych tradycji (głównie chrześcijańskiego Wschodu), próbują dotrzeć do dawnej postaci śpiewu Kościoła katolickiego. Dwa lata temu nadszedł czas na przeniesienie wyników tych fascynu-

jących spotkań i prac - do liturgii. Zanim to nastąpiło, zarejestrowaliśmy śpiewy na taśmach.

Dominikański eksperyment

Kto zna poprzednie płyty nagrane przez dominikańską scholę z Krakowa, może poczuć się zaskoczony naszą ostatnią propozycją. Sama okładka nasuwa wiele pytań. Spróbuję odpowiedzieć na najważniejsze z nich. Dlaczego dominikanie śpiewają chorał ze źródeł benedyktyńskich? Przede wszystkim dlatego, że są one lepiej zbadane niż nasze własne. Jaka była w nagraniu rola Marcina Bornus-Szczyńskiego? O tym za chwilę, przy okazji odpowiedzi na kolejne pytanie. Co to za dziwne znaczki na okładce? Są to neумы z Sankt Gallen, najstarszy zapis chorału gregoriańskiego, stosowany w X wieku. Wcześniej obywano się bez notacji muzycznej (od czegoś pamięć!), a neумы wprowadzono jako sposób przypominania sobie niuansów melodii. W tych nutach nie ma informacji o wysokości dźwięków, za to dowiadujemy się, w którym miejscu melodię ozdobić, które dźwięki wykonać łżej, a które mocniej itp. Późniejsze zapisy przekazują wysokość dźwięków, ale nie zawierają wspomnianych przed chwilą cennych wskazówek, tak więc przygotowując nagranie Marcin Szczyński musiał połączyć dwa rodzaje notacji. Wracając do pytania o rolę „lidera zespołu”, trzeba powiedzieć, że to on podsunął pomysł nagrania płyty z takim repertuarem i w takim stylu, a oprócz przygotowania nut i poprowadzenia chóru wziął też na siebie wykonanie partii solowych.

Nocne sesje

Ciekawie wyglądała sama praca nad płytą. Nagrania odbywały się nocą w dominikańskiej bazylice w Jarosławiu. To wielka zmiana w stosunku do trybu życia w klasztorze krakowskim. Nocna pora zapewniała ciszę wokół kościoła, a także pomagała się skupić. Mimo to nie brakowało sytuacji, kiedy nagranie trzeba było powtarzać ze względu na przejazd samochodu na pobliskiej szosie czy nadjeżdżający pociąg. A teraz zdradzę sekret, w jaki sposób osłaga się w nagraniu a cappella (czyli bez instrumentów innych niż ten najwspanialszy - głos ludzki) pewność intonacji. Innymi słowy, jak śpiewać czysto. Cóż łatwiejszego - to tylko kwestia uwagi. Jednak żeby sobie pomóc w ważnym śpiewaniu, niezbędne są proste ćwiczenia, w rodzaju tych, które wykonywaliśmy przed nagraniem poszczególnych utworów. Każda melodia gregoriańska należy do jednego z ośmiu tonów, które różnią się zestawem dźwięków. Nasze ćwiczenia polegały na „postawieniu” kluczowych dźwięków tonu i powtarzaniu za kantorem improwizowanych melodii. Tak osłuchani i „ośpiewani” z odpowiednim tonem nie dawaliśmy się z niego łatwo wybić. Mówiąc krótko: po takim ćwiczeniu fałszować się nie da.

Jezus jest Panem

„Oto nadchodzi Władca, Pan, a w Jego ręku królestwo i moc, i władza”. Ten werśet śpiewano przez wieki na rozpoczęcie mszy św. w uroczystości Objawienia Pańskiego, znaną u nas jako Święto Trzech Króli. Nie miejsce tu na wyjaśnianie znaczenia tego święta. Powiedzmy tylko tyle: w tym dniu Kościół z wielką radością świętuje przyjście Jezusa do całego świata, także do pogan, których symbolizują trzej mędrcy ze Wschodu. Mamy nadzieję, że nasz śpiew przybliży uroczysty charakter tego dnia, bo przecież taki jest zamysł płyty. Użyte środki wykonawcze: mocne głosy, spokojne tempo, basowe tło zwane burdonem - wszystko to ma jedynie podkreślać znaczenie uroczystości. Nasz Pan i Władca jest wśród nas!

Błażej Matusiak OP



fol. archiwum



fol. A.B.

muzyka
której
słucham

ROBERT DRĘZEK

Muzyka była dla mnie zawsze miejscem schronienia. W momentach konfliktów w domu czy w szkole, zwykle uciekałem w świat dźwięków. Był to mniej więcej okres końca szkoły podstawowej i czas szkoły średniej. Doskonałe miejsce ucieczki zapewniali mi: Jimi Hendrix, LED ZEPPELIN, DEEP PURPLE... Słuchałem wtedy muzyki od świtu do nocy. Wówczas zacząłem też grać na gitarze. I tu pojawił się problem, od czego zacząć? Wszędzie szukałem odpowiedzi, była tylko jedna - BLUES! Hendrix, Page zaczęli od bluesa, ty też zacznij od niego. No i zaczęło się: Eric Clapton, B.B. King, Albert Collins, Robert Cray. Nasi: Tadeusz Nalepa, EASY RIDER, AFTER BLUES... Tu można by mnożyć bez końca. Wszystkie oszczędności wydawałem na płyty. Pamiętam, gdy zobaczyłem kiedyś na bazarze używany analog Jeffa Becka „There and Back”, spocimłem się jak na sprawdzianie z biegu na 3 000 metrów na WF-ie. To była pierwsza płyta Becka w mojej kolekcji. Wyczyszciliśmy całą skarbonkę, tj. 5 000 zł z wizerunkiem Chopina (był to czas, kiedy ceny nowych analogów kształtowały się w granicach 1 000 - 1 500 zł). W domu nie przywitano mnie owacjami na stojąco, czekało mnie wysłuchanie monologu na temat odpowiedzialności w gospodarowaniu pieniędzmi. Dzisiaj mam wszystkie jego płyty i uważam, że jest jednym z ciekawszych gitarzystów na świecie. Wspomniany monolog niewiele pomógł. Będąc na spotkaniu z braćmi z Taiżé w Wiedniu, wszystkie pieniądze, jakie dostałem na wyjazd, wydałem na kasety video z koncertu niezjącego gitarzysty grającego Texas blues, Steviego Ray Vaughana „Live at the El Mocambo”. Po obejrzeniu przeżyłem prawdziwy szok, nie miałem już wątpliwości - chcę być gitarzystą! Pierwszy raz zobaczyłem wtedy, że dźwięki mogą mieć swoje źródło w sercu, a nie w głowie. To była bardzo ważna lekcja. I tak przez lata (z małymi wyjątkami) słuchałem muzyki wyłącznie gitarowej. Powoli uchylałem furtkę bluesowego podwórka, zaglądając co dzieje się z gitarą w innych gatunkach. Wówczas dawali mi się poznać: Mark Knopfler, Carlos Santana, Pat Metheny, Joe Pass, George Benson, Chet Atkins, Eddie Van Halen i wielu, wielu innych.

Ważnym przełomem był czas powstania DEUS MEUS, kiedy zobaczyłem, że nie samą gitarą człowiek żyje. Odkrył się przede mną nowy świat - śpiew wielogłosowy. Tu wspomnę śpiewy liturgiczne André Gouzesa OP, których słucham z zapartym tchem. Jest także sporo muzyki, która przywołuje konkretne wspomnienia. Gdy jej dzisiaj słucham, wracam pamięcią do chwil, gdy zetknąłem się z nią pierwszy raz. Najważniejszą jest płyta „All about Spring” Joachima Mencla i Brada Terry. Przy jej dźwiękach poznałem moją narzeczoną, był to również czas mojego pierwszego kontaktu z „Ludźmierzem”. Słuchając jej dzisiaj, wspominam najpiękniejsze chwile mojego życia, niezapomniany rok 1995. Od tamtej pory słucham różnej muzyki: od Mozarta, przez EDWIN HAWKINS SINGERS, Milesa Davisa, RED HOT CHILI PEPPERS, Lenny Kravitz, Boba Marleya, do SEPULTURY czy KORNA. Nie jest już dla mnie ona takim miejscem ucieczki jak było to kiedyś, dzisiaj większym schronieniem jest dla mnie Kościół z obecnością Boga w sakramentach. On daje mi większe bezpieczeństwo niż muzyka. Nie zmienia to faktu, że muzyka jest jednym z najwspanialszych prezentów, jaki został mi dany. I Bogu niech będą dzięki, że te dwie rzeczywistości nie wykluczają się wzajemnie. Dodam więcej, od wieków żyją razem (patrz: psalm 150).

VII SZCZECIŃSKIE AKADEMICKIE SPOTKANIA Z PIOSENKĄ RELIGIJNĄ ...refleksje Roberta Jansona...

Zaproszenie na taki festiwal wymaga zawsze podjęcia trudnej decyzji. Chyba łatwiej zasiąść bowiem w jury oceniającym ludzi po prostu śpiewających, wyrażających muzyką swoje emocje i liczących na mniejsze czy większe powodzenie na scenie. Tu główną motywacją śpiewających i organizujących dla nich VII Szczecińskie Akademickie Spotkania z Piosenką Religijną (22-24 X 1999 r.) było przede wszystkim wyrażenie swojej wiary. Jestem bardzo przyjemnie zaskoczony, jak wiele dobrej roboty przy okazji wykonano. Publiczność miała świetną zabawę, a ksiądz biskup Jan Galecki pokazał, że można złapać kontakt z młodzieżą nawet na koncercie. Zapewnił, że nie należy uciekać, gdyż śpiewać nie ma zamiaru. Przez dwa dni szczecińskiego festiwalu wszystko stało na dobrym poziomie. Świetnie czuliśmy się w portowym mieście, otoczeni troskliwą opieką, dowożeni wszędzie na czas. Wykonawcom zapewniono profesjonalną scenę, nagłośnienie i oświetlenie, choć oczywiście impreza przygotowywana w kościele ma w tym względzie swoje ograniczenia. Fantastycznym pomysłem okazał się duży, ekran świetlny wraz z animacją komputerową prezentujący wykonawców festiwalu i sponsorów. Konkurs podzielono na dwa koncerty - piątkowy, spokojniejszy, bardziej balladowy, oraz sobotni, gdy chwalono Boga mocniejszym uderzeniem.

Pierwszego dnia artystów podziwiała nie tylko wypełniona po brzegi widownia, podglądały ich także telewizyjne kamery. Najgorętsze oklaski otrzymał zespół POZA CZASEM, a piękny sopran fleistki zachwylił publiczność. Inne grupy również miały się czym pochwalić. Wielu wykonawców prezentowało piosenki swojego autorstwa. W piątek trudno było wybrać zdecydowanego faworyta, już wtedy zwracał uwagę wysoki poziom konkursu. Zwieńczeniem był niezły koncert Natalii Niemen.

W sobotę zabrzmiały w świątyni ostrzejsze dźwięki. Duże poruszenie wywołał występ mocno grającego ANASTASIS, wymowne świadectwo dla gorszących się z powodu przeprowadzania tego rodzaju imprez oraz radosnych tańców w kościele. Ci młodzi chłopcy pokazali, że w chrześcijaństwie odnajdują się ludzie o różnych doświadczeniach życiowych, wrażliwości, upodobaniach. Kościół jest przecieł „katolicki”, czyli powszechny. Podobało się także oryginalne brzmienie grupy BUŁKA Z MASŁEM (nazwa też oryginalna). KOTY to zespół rodzinny, gdzie oprócz wielkiego talentu można było dostrzec staranną edukację muzyczną. To wykonawcy trochę „piątkowi” ze swą poezją i delikatniejszym brzmieniem.

Miałem przyjemność przewodniczyć jury, w którym zasiadła także Jolanta Szezepaniak, ks. Piotr Leśniak, Norbert Śliwa i Wojciech Wójcicki. Gość wieczoru Piotr Kędziora uprzyjemnił czas oczekiwania na nasz werdykt, a mieliśmy twardy orzech do zgryzienia. Okazało się, że choć przygotowano tak wiele nagród, wciąż chciałoby się rozdać ich jeszcze więcej.

Po namyśle przyznaliśmy I nagrodę zespołowi KOTY z Zimnej Wody, drugie miejsce otrzymał zespół WIARA z Gdańska, a trzecie - BACKWICK ze Szczecina. Za najlepszy głos uznaliśmy Dorotę Mielcarek z zespołu NO NAME ze Śremu, a najlepszym instrumentalistą festiwalu Andrzeja Borysiuka z zespołu BUŁKA Z MASŁEM z Kamienia Krajeńskiego.

Laureatowi publiczności została grupa POZA CZASEM z Oleśnicy, a organizatorzy swoją nagrodę przyznali zespołowi ANASTASIS z Legnicy.

Na sam koniec, jak zobowiązuje nazwa, zagrał gorący przyjęty zespół ESCHTOS (grec. koniec), popularny wśród miejscowych fanów. To obiecująca grupa grająca z dużą energią, jednocześnie zwraca uwagę niezłą techniką poszczególnych muzyków. Widzę przed nimi dużą przyszłość.

Jestem pełen uznania dla sprawnego przebiegu festiwalu, zaangażowania i smaku, z jakim go przygotowano, oraz dla wykonawców prezentujących wyrównany, niezły poziom. Należy zaznaczyć, że wstęp na koncerty był bezpłatny. Duszpasterstwo Akademickie, Stowarzyszenie RAZEM i BSL Technika Sceniczna mogą się z przekonaniem pochwalić tą imprezą.

fol. Agnieszka Pytko





fol. Wojciech Prażmowski

Zaczął się niewinnie od corocznego rodzinnego śpiewania kolęd przy choince. Potem zaczęli wystawiać jasełka, aż w pewnym momencie ich występami zainteresowała się telewizja. Gdy na rynku pojawiła się płyta zawierająca kolędy w ich wykonaniu, Polska oszalała. Bożonarodzeniowe pieśni w tradycyjnym opracowaniu nie robiły już żadnego wrażenia, ale w wykonaniu Pospieszalskich można było ich słuchać codziennie - nawet w wakacje. Teraz także zamierzają ruszyć w podróż po Polsce. I pewnie - jak w poprzednich latach - zapełnią po brzegi największe świątynie w kraju.

Za długie nogi Jezuska

Historia sięga kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy to dzisiejsi dorośli Pospieszalscy byli jeszcze małymi brzdącami. Mieszkali w domu parafialnym na plebani św. Barbary w Częstochowie, gdzie w miejscu telewizora stało pianino, a zamiast słuchania magnetofonu grało się na skrzypcach. Dużo muzykowali przy różnych okazjach, szczególnie zaś wtedy, gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia. - Mama śpiewała nam kolędy przy fortepianie, a tata grał na skrzypcach - wspomina Janek Pospieszalski, obecnie dyrektor artystyczny Radia PLUS. - Gdy było nas w domu dziewięcioro, mama zaczęła organizować jasełka. Ponieważ mieszkaliśmy przy kościele, to naszą pierwszą widownią byli księża, a później znajomi sąsiedzi. Antek był Józefem, Joaśka grała Maryję, ja wcieliłem się

w postać pasterza, Elka była aniołem, a najmłodsze dziecko leżało w żłóbeczku. Jednak co roku pojawiał się istotny problem: najmniejsza pociecha nie była już najmniejsza i brakowało kogoś do roli Jezusa. - Dzieciatko było już tak duże, że jego nogi wystawały ze żłóbeczka. W związku z tym rodzice bardzo szybko zorganizowali kolejne dziecko, a to wyrosnięte stawało się owieczką, kolejnym aniołkiem lub pasterzem - wyjaśnia Janek. Po obsadzeniu ról rodzina śpiewała chronologicznie ułożone kolędy: od Zwiastowania do pokłonu Trzech Króli.

Aniołki w dziwnych dymach

Z czasem dzieci dorastały, same zaczęły tworzyć piosenki i trafiły do muzycznych szkół. - Na początku bardziej koncentrowaliśmy się na odtwarzaniu ról. Dopiero później zaczęliśmy przynosić do domu swoje instrumenty, a z nimi własne widzenie świata i mu-

zyki. Ja interesowałem się rock`n`rollem i big bitem, a w szkole uczyliśmy się muzyki klasycznej - opowiada Janek. Fuzja zainteresowań, umiejętności i warsztatu klasycznego wszystkich członków rodziny umożliwiła im łatwość przerabiania kolęd na własną nutę. Stąd znalazł się w nich rock`n`rollowy temperament, etniczne klimaty i jazzowe improwizacje. Pojawiły się także dzieci.

W pewnym momencie o jasełkach Pospieszalskich zrobiło się głośno. - W 1992 r. nagraliśmy je dla TVP 2 jako jednorazowy projekt, który miał być takim esejem, opowieścią, teatrem. Dzieciaki były poprzebierane za anioły w jakimś dziwnym świetle i w dymach. Kolędy nagraliśmy w studio jako ścieżkę dźwiękową do tej audycji, a sam program był czystym playbackiem. To nam umożliwiło wielokrotne nagrywanie głosów i instrumentów, stąd aż tak bogate aranże.

Wysokie ciśnienie koncertowe

Gdy krążek z tymi kolędami pojawił się na rynku, wtedy rozpetła się burza. Nagle wszyscy chcieli zaprosić Pospieszalskich do swojego miasta. - Pojawilo się ciśnienie, żeby to gdzieś wykonać, dlatego zaczęliśmy grać koncerty - wspomina Janek. Nie było to jednak takie proste, bowiem w studio - dzięki możliwości nagrywania wielu ścieżek naraz - każdy grał co najmniej na dwóch instrumentach jednocześnie. Janek zajął się kontrabasem i gitarą, Marcin obsługiwał organy, skrzypce i gitarę basową a Mateusz grał na klawercie, akordeonie, saksofonie, flecie oraz fortepianie. Jednocześnie nakładane były wielokrotnie wokale, w związku z tym odtworzenie tego na estradzie w sposób właściwie brzmiący było niemożliwe.

Stąd się pojawił pomysł zaproszenia Steczkowskich. - To jest nasza zaprzyjaźniona rodzina, znamy się od lat z różnych zjazdów muzykujących rodzin. Ich też jest dziewięć, tylko pokoleniowo trochę młodszy, bo najstarsza Steczkowska jest w wieku naszego najmłodszego. Poza tym zaprosiliśmy do tego projektu jeszcze górali, Michała Urbaniaka i w tym składzie wystąpiliśmy w Poznaniu - opowiada Janek. To ponownie sfilowała telewizja, tym razem już jako występ „live”.

I tak zaczęła się ich podróż przez całą Polskę. Od 1994 r. przez te kilka lat zagrali ok. 16 koncertów we wszystkich największych miastach Polski, za każdym razem gromadząc minimum po 2 tys. ludzi. Zatem „Kolędy Pospieszalskich” na żywo zobaczyło już co najmniej 30 tys. ludzi!

Polonezy, calypso, jungle?

Zabawa kolędami nadal trwa. Ostatnio w zespole pojawił się kubańczyk Jose Torres i senegalczyk Mamadou Diouf, który występował jako jeden z trzech królów. - To wszystko się rozrasta, ciągle wprowadzamy nowe elementy. Nie jest to jakaś forma skostniała - zapewnia Janek. Według niego fenomenem tego projektu jest to, że cały materiał oparty jest na kompozycjach tradycyjnych. - My nie zmieniamy zasadniczo linii melodycznej ani słów. Zmieniamy formę, robimy pewne zapętlenia, ale tylko dlatego, że według nas tak na początku brzmiała ludyczność tych tematów.

Kolędy Pospieszalskich to niezwykle radosne i optymistyczne utwory, niekiedy wręcz same nogi zaczynają tańczyć. - To są polonezy, oberki, mazury. One mają w sobie element takiej naturalnej obrzędowej emocji, radości i siły witalnej, którą staramy się



foto: Wojciech Prażmowski

współczesnymi środkami osiągać - tłumaczy Janek. Jego zdaniem nie chodzi o to, żeby odegrać kolędy posługując się przy tym instrumentarium rock'n'rollowym, co zresztą próbowało zrobić wielu muzyków popowych na początku lat dziewięćdziesiątych. - Nasza praca szła w tym kierunku, żeby z każdej kolędy wyciągnąć to, co jest w niej najistotniejszego. Jeżeli np. w „Anioł pasterzom mówili” jest mocny, archaiczny tekst z XVI w. i taka bardzo dostojnie i uroczyście brzmiąca monumentalna nuta, to gramy to monumentalnie. Jeżeli to jest rytm oberkowy czy taneczny to staramy się, żeby było to roztańczone. A jeżeli coś inspiruje nas w kierunku calypso czy rytmów junglowych, to takie się tam pojawiają.

Podobnie jest ze spokojnymi pieśniami. - Na przykład w kołysance „Lulajże Jezuniu” pojawia się melancholijna nuta utrzymana w klimacie orientalnym, ze złamaną skalą i dziwnymi be-molami, które tę melodię w pewnym momencie przeorientowują. Zresztą kto wie, czy ta kołysanka właśnie tak nie brzmiała te 2 tys. lat temu w stajence betlejemskiej.

Bonus dla rodziny

Rodzinne granie kolęd służy także samym Pospieszalskim, muszą bowiem przed świętami częściej się spotykać, żeby przypomnieć sobie repertuar. - Prowadzimy w tej chwili dojrzałe życie, mamy własne rodziny i mieszkamy w innych miastach, a dzięki takiemu wyjazdowi na trasę otrzymujemy dodatkowy bonus w postaci bycia ze sobą przez cały tydzień - mówi Janek.

Ma to jednak także swoje złe strony. - Coś gdzieś się rozlało w tym naszym spontanicznym, domowym śpiewaniu. Te kolędy przestają już nas tak kręcić, gdy śpiewamy je w domu podczas Wigilii czy przy choince. Pewna prywatność oraz ten urok nieskrępowanego i niezobowiązującego swobodnego

śpiewania stał się rodzajem jakiejś dyscypliny. Robimy to na pokaz, więc skupiamy się na ich bardzo dobrym wykonaniu. Przez to, że zaczęliśmy tym kupczyć i handlować, coś straciliśmy.

Bombowy koncert

Koncerty Pospieszalskich to radość, entuzjazm i zaraźliwy optymizm. Ta mieszanka jest niekiedy wręcz wybuchowa. - W Szczecinie dostaliśmy sygnał, że w kościele położono bombę, więc kazano wszystkim wyjść na zewnątrz. Zaczął padać mokry śnieg i było zimno. Myśmy siedzieli w ciepłych garderobach, a inni ludzie stali na zewnątrz. Pomyśleliśmy sobie, że to trochę niesprawiedliwe, więc do nich wyszliśmy i przy pochodniach, świeczkach oraz zapalniczkach zaczęliśmy z nimi śpiewać. Górale mieli swoje instrumenty, zatem przy napędce zorganizowanych parasolach zaczęli grać na tych swoich skrzypcach, dzięki czemu radocha była wielka - wspomina Janek. Atmosfera każdego ich występu jest fantastyczna i niepowtarzalna. - Był taki koncert, gdzie ludzie zaśpiewali „Sto lat” staremu Steczkowskiemu, który się w pewnym momencie pojawił na scenie - opowiada Janek. Burzę oklasków wywołuje także góral Sobek Karpel, który śpiewa „Oj maluśki, maluśki”. To właśnie jest fenomen Pospieszalskich: nagle kościoły zamieniają się w sale koncertowe, co w Polsce jest raczej rzadko spotykane. - Ludzie trochę się boczą i zastanawiają czy wypada klaskać, czy wypada spontanicznie reagować. Ale co robić, kiedy ze sceny płyną rytmy kubańskie?

Janek podkreśla, iż wszyscy w rodzinie pamiętają o tym, że pieśni te są modlitwą. - To jest na chwałę Boga i jest w tym na pewno jakiś element uwielbienia. A bębny i te rytmy - chyba nie ma w tym nic złego.

Marcin Perfuński



foto: Piotr Bujowski

SPOTKAĆ GO TWARZĄ W TWARZ

szkoła uwielbienia



„Jezus płonie miłością do nas. Patrz na Jego godne uwielbienia oblicze. Przypatrz się Jego wygastym, zamkniętym oczom; patrz na Jego rany. Wpatrz się w Jego oblicze. Tam zobaczysz jak On nas kocha”.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus

Modlitwa, to zwrócenie się całym sobą do Boga, to rozmowa z Nim, dialog. Istnieją takie chwile w ciągu dnia, gdy chcemy się „zatrzymać” i w ciszy własnego pokoju czy kościoła zwrócić się w szczególny sposób do Niego. Bóg uczy nas modlitwy. Wystarczy tylko chcieć i zdecydować się na nią.

Spotkanie Jezusa na swojej życiowej drodze, spotkanie Go twarzą w twarz, w naszych prostych, codziennych sprawach, przemienia nas i uzdalnia, by Go uwielbiać. Chwalić Go w Jego Miłości, Dobroci, Miłosierdziu - w tym, że JEST.

Za tym, co chcemy wypowiedzieć, idzie więc i język naszego ciała, gdy pełni wdzięczności wnosimy nasze ręce do góry, gdy Mu śpiewamy i gdy klaszczemy, gdy nawet chcemy dla Niego tańczyć. Odczuwamy Go wtedy i naszym rozumem, i emocjami, a nawet ciałem. Bóg jest blisko, jest w nas. Nie zawsze jednak łatwo jest Go uwielbiać. Gdy człowiek cierpi, został skrzywdzony, jest niekochany przez najbliższych - trudno wtedy znaleźć w sobie słowa uwielbienia, często jest po prostu rozpacz. Bóg

jednak uczy nas zaufania. Uczy nas wsluchiwania się w Niego. Gdy trwamy na modlitwie, powoli i systematycznie przemienia nasze życie w Uwielbienie. Nawet trudne chwile i cierpienia stają się słodyczą. Nie potrzeba już wtedy wiele mówić, wystarczy spojrzeć na Jezusa, spotkać się z Nim w swym sercu, trwać w Nim. Często już nawet brakuje słów czy gestów, by wypowiedzieć swoje uwielbienie. Pozostaje milczenie, przebywanie całym sobą w Nim, w moim Panu. Słuchając Boga, uwielbiam Go. Przebywając z Nim, oddaję Mu siebie, swych bliskich i przyjaciół, moje mniejsze i większe cierpienia. On przemienia to wszystko w uwielbienie.

Taka droga jest długa i mozolna. Droga ku świętości, ku takiej świadomości obecności Boga, by mógł On być wywyższony we mnie. Uwielbienie, to uznanie, że Bóg jest Miłością. Gdy w to zaczynam wierzyć, spotykam się z Jezusem jak z przyjacielem, ukochanym Mistrzem. Każde spotkanie jest jak rozmowa Oblubieńca z Oblubienicą.

Pozwólmy Bogu przemieniać naszą modlitwę, módlmy się do Niego całym naszym sercem. Powstanie wtedy między nami a Bogiem intymna więź, relacja. Bóg będzie delikatnie jak kochający Ojciec przemieniał nas; sprawi, że nasza miłość ku Niemu dojrzeje. Będziemy trwać w Nim nieustannie. Każdy nasz gest, słowo, czyn, myśl, staną się dziekczynieniem Bogu.

Jeśli chcesz wejść w tajemnicę modlitwy, powierz się Bogu w prostych słowach: „Naucz mnie Jezu modlić się” i czyn tak codziennie, wytrwale i z odwagą. Niech Maryja, nasza Matka, która uwielbiała Boga nieustannie w swym sercu, nauczy nas takiej modlitwy. Wołajmy do Niej: „Maryjo - Oblubienico Ducha Świętego, prosimy, ucz nas trwania na modlitwie, w zasluchaniu w głos Miłości, którą jest Bóg w nas”.

*Małgosia Szymańska
Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej*



JAZZ W KOLORATCE

Koncert

ks. Andrzeja Daniewicza w Wiedniu

Jazz w koloratce. Spodobało mi się to określenie - trochę autoironii nigdy nie zaszkodzi - pomyślałem, tym bardziej, że padło ono z ust księdza Andrzeja Daniewicza, głównego sprawcy „jazzowego zamieszania” w polskim kościele na wiedeńskim Rennwegu. Mimo iż w świątyni, nad którą opiekę duszpasterską sprawują polscy zmarłychwstańcy, odbywa się wiele różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych (także koncertów), nieczęsto zdarza się usłyszeć tam jazz. Tym większe zainteresowanie towarzyszyło niedzielnemu koncertowi ze strony austriackiej Polonii (a jest jej tu sporo, mówi się o ok. 30 tysiącach Polaków żyjących w Wiedniu). Na koncert, odbywający się 10 października w ramach dni polskich w stolicy Austrii, przyszło kilkaset osób. Przyznam się, że byłem zaciekawiony, jak wypadnie, bo na plakatach, miał nazwisk muzyków z pierwszej czy drugiej płyty ks. Andrzeja, widniała tylko nazwa nowego zespołu towarzyszącego artyście: SILENCE.

Już po pierwszym utworze wiadomo było, że to będzie coś zupełnie innego. Tylko dwie gitary (Andrzej Daniewicz i Marcin Olak - ten ostatni akompaniował m.in. Antoninie Krzysztoń), dwuosobowy chórek (Małgorzata Bieńkowska i Milena Trzaskowska) - to inna muzyka niż ta, znana nam z płyt. Sam ksiądz Andrzej przyznał zresztą, że jest to wyraz jego artystycznych poszukiwań - po okresie jazz-rockowego, elektrycznego brzmienia nadszedł czas na spokojniejsze, akustyczne, bardziej kameralne klimaty. Taki był, pierwszy z zagranych na koncercie utworów, „Reveille '99”. Muzycy przedstawili go jako „pobudkę” graną w grupie „pallotyńskiej” w czasie ostatniej Pieszej Pielgrzymki Warszawskiej na Jasną Górę. Zresztą nie tylko on - inne utwory, i te instrumentalne (których było nadspodziewanie dużo - wśród nich, ciepło zagrany, „Follow me” z ostatniej płyty Pata Metheny'ego „Imaginary Day”), i te wokalne brzmiały inaczej - więcej w nich elementów muzyki latynoskiej, radośnie zagrana instrumentalna „La Pallotina” - podziękowanie za drogę powołania ka-

plńskiego w Stowarzyszeniu Księży Pallotyńców, ciekawe, akustyczne brzmienie ballady „Jesus is Love”... Wszystko to sprawiło, że półtorej godziny w kościele polskim minęło bardzo szybko. Po koncercie poprosiłem ks. Andrzeja o krótką rozmowę.

Co powiedziałby św. Wincenty Pallotti, słysząc jazz w kościele?

- Pewnie by pozwolił swojemu podwładnemu... On sam był postacią nietuzinkową, dynamiczną; zajmował się wieloma sprawami, łapał przysłowiowe dziesięć srok za ogon, tyle że on je naprawdę złapał. Był mistykiem i dynamicznym głosi-cielem Ewangelii, potrafił łączyć głębokie życie ascetyczne z apostołstwem, otwartością, z byciem w wielu miejscach - i to dosłownie! - jednocześnie. Postać założyciela Pallotyńców jest dzisiaj czymś bardzo inspirującym, choć może nawet o tym nie wiemy - pewien styl, podejście do działań, sposobów przekazywania Ewangelii, to jest coś, czego - jestem przekonany - uczyć się od niego. To, co najbardziej pociąga mnie w postaci na-

szego założyciela to dynamika jego świętości, pobudzanie apostołstwa świeckich. Myślę, że jest to świetne wyzwanie i wezwanie do księdza: bądź świętym głębokim człowiekiem, a jednocześnie przemierzaj cały świat - w cudzysłowie czy bez - w poszukiwaniu tych, którym głosić masz Ewangelię.

Dla Ciebie obszarem głoszenia Ewangelii jest w dużej mierze muzyka, od dawna muzyka jazzowa. Jak ją odkryłeś, jak do niej doszedłeś?

W którymś momencie moich muzycznych pasji jazz wydał mi się muzyką bardzo inteligentną, pobudzającą do dalszego rozwoju; najpierw uczyłem się gry na pianinie w szkole muzycznej w Lublinie, skąd pochodzę, potem była „rockowizna” w zespołach przykościelnych, jakieś festiwale, występy... i w końcu seminarium duchowne, które - co ciekawe - rozpoczęło moją jazzową pasję. Tam właśnie były świetne warunki, by słuchać muzyki, jeździć na koncerty, ćwiczyć, miałem fortepian, salę... i zorganizowany czas, bo trzeba było wstawać o 5.25 (!),



ale efekt był taki, że mogliśmy naprawdę dużo zrobić, jeśli tylko chcieliśmy. Naprawdę uważam, że seminarium dało mi możliwość realizacji tych zainteresowań.

A przełożeni?

Przełożeni... patrzyli na to z pewnym dystansem, ale zyczliwie: „Czemu nie, niech chłopak głosi tak jak umie”. Choć myślę, że gdyby były jakieś poważne problemy, pewnie by zareagowali...

Próbowałeś kiedyś uszeregować swoje pasje, zainteresowania, życiowe cele? Na którym miejscu jest w takim szeregu muzyka?

Zawsze to powtarzam, że jest ona na drugim miejscu i pewnie na tym już pozostanie (no, chyba żeby spadła na trzecie albo czwarte...). Na pierwszym miejscu jest kapłaństwo „w wersji pallotyńskiej”; im więcej mam lat kapłaństwa - a mam ich całe mnóstwo, bo pięć (śmiech) - tym bardziej cenię sobie i wciąż odkrywam tożsamość kapłana w stowarzyszeniu Księży Pallotynów.

Nie można raczej o Tobie powiedzieć, że zaliczasz się do muzykujących amatorów; nie myślę tylko o szkole muzycznej, ale i o studiach na Akademii Muzycznej w Katowicach...

Po roku kapłaństwa zacząłem studia na wydziale aranżacji w Katowicach, na tym „słynnym piątym wydziale”. Wcześniej uczyłem się trochę improwizacji, brałem nieco korepetycji u pianistów, co z pewnością pomogło mi dostać się na studia. To był dobry okres, w którym miałem dużo czasu na ćwiczenia, rozwój, poszukiwania muzyczne.

Pierwszą swoją płytę nagrałeś 4 lata temu; „Z tamtej strony drzwi” grali z tobą Marcin Pospieszalski, Michał Grymuza, Michał Dąbrówka i Mariusz Mielczarek, znani i cenieni muzycy; druga płyta, „Trasa wokół słońca” to nieco inna muzyka, inne klimaty, inni muzycy...

Tak, to efekt moich poszukiwań jak produkować, nagrywać muzykę. Zresztą dość trudno jest mieć ciągle ludzi „z pierwszego szeregu”, a poza tym istnieje niebezpieczeństwo „sprofesjonalizowania” tych działań, jakiegoś rutyniarstwa, pobieżnego i pospiesznego przejścia przez konkretny projekt muzyczny. Chciałem tego uniknąć i poprosiłem kolegów, może mniej znanych, ale też utalentowanych, którzy wystąpili ze mną na tej płycie.

Oprócz pisania muzyki jesteś autorem tekstów.

Przyznam się, że jako twórca czuję się bardziej kompozytorem niż autorem tekstów - może stąd tyle instrumentalnych utworów dziś na koncercie - dlatego jestem w takim rozdarciu; bo muzyce potrzebny jest tekst: co sprawia, że ta muzyka jest religijna: czy tylko to, że gra ją ksiądz, w kościele czy sali parafialnej? Słowo jest potrzebne, ono pozwala określić daną muzykę jako religijną. Owszem, zdarza mi się pisać teksty; piszą je też moi współpracownicy, chciałbym wspomnieć tu szczególnie o Jarku Buchholzu, który aktualnie pracuje na Wybrzeżu Kości Słoniowej: kiedyś napisaliśmy wspólnie kilka piosenek i ciągle utrzymują się one na powierzchni, nie chcą „zatonąć”, więc to chyba dobrze o nich świadczy.

W czasie dzisiejszego koncertu porzmiewały klimaty, jakie często można spotkać słuchając takich gitarzystów jak Pat Metheny, Lee Ritenour. Jakich artystów chętnie słuchasz, od których uczyłeś się grać jazz, kto jest dla Ciebie wzorem?

Moji „mistrzowie”... hm, pewnie Cię nie zaskoczę, jeśli powiem, że fortepianu uczyłem się słuchając i powtarzając solówki Chicka Corei, Herbie Hancocka, potem Keitha Jarretta. Bez jakichś szczególnych upodobań, specyfikacji, wyróżnień... Ci wszyscy, którzy mają coś do powiedzenia na tej arenie, mówią też do mnie.

Jak jesteś odbierany jako ksiądz - muzyk, w dodatku grający jazz? Nie usłyszałeś na przykład nigdy, że „księża to już na poważnie do muzyki się dobierają?”



Tak, pewnie w jakiś sposób „dobieramy się”: będąc „z tego świata” przyjmujemy to, co świat przynosi, i korzystając z tego chcemy mówić do ludzi ich językiem, ciekawym, przez nich akceptowanym, językiem „tego świata”: myślę, że nie ma w tym nic złego. Poza tym to dobry znak, że nie boimy się mieć jakichś zainteresowań, pasji, które przecież nie służą samym sobie, tylko jakiemuś konkretnemu celowi, w tym przypadku głoszeniu Ewangelii.

Co ksiądz - muzyk sądzi o przeżywaniu liturgii w czasie np. mszy jazzowej?

Sądzę, że czas, kiedy samo zestawienie pewnych kontrastów (rock, jazz, perkusja - i dostojna liturgia Eucharystii) było środkiem prowadzącym do celu, jest już za nami. Dziś - moim zdaniem - nie ma to już wielkiego sensu. Liturgia jest tak bogatym - również oł strony artystycznej - światem, że nie trzeba importować do niej jakichś idiomów, rzeczy „zapożyczonych”. Wystarczy się wsluchać w prawdziwą rzymską liturgię, by znaleźć w niej głębię, zakochać się w chorale gregoriańskim, by zacząć cenić i miłować „normalną” mszę świętą. Wiele lat - również jeszcze przed wstąpieniem do seminarium - byłem organistą, wysiadywałem na różnych niedogrzanych chórach i naprawdę ukochałem mszę świętą, także jako „wydarzenie artystyczne”: ono nie musi być profesjonalnie wyśpiewane, bo jest piękne samo z siebie, bo to Bóg wnosi w nie to piękno. Jak widzisz, gdy chodzi o liturgię, jestem konserwatystą.

Jakie są twoje plany, jak czekasz na swoje 5 minut?

Chcemy obecnie pracować w dwu kierunkach: pierwszy to bardziej akustyczne granie, dla mniejszej publiczności, może bardziej wyszukane artystycznie, a drugi to muzyka „towarzysząca”, pobudzająca do wspólnego śpiewu i chwaleń Pana Boga.

Na każdej z tych dróg życzymy sukcesów i Bożej radości, a św. Wincenty Pallotti niech ma w opiece swojego muzykującego podwładnego.

wywiad i zdjęcia: ks. Tomasz Tobolski



RYBA W RAK-U

„RYBA W RAK-U” audycja radiowa istniejąca od kwietnia 1997 r. w krakowskim Radiu Akademickim RAK, czas próby ma zdecydowanie za sobą. Początki były trudne, jednak cotygodniowy program z czasem znacznie poszerzył grono swoich stałych słuchaczy. Obecnie czas emisji audycji „RYBA W RAK-U” to godziny największej słuchalności Radia.

Każdy program jest solidnie przygotowywany przez brać studencką, a jego stałym współpracownikiem jest „wieczny student” biskup Albin Malysiak. Do współtworzenia audycji zapraszamy wszystkich chętnych, którym ta droga ewangelizacyjna jest w jakiś sposób bliska. Wielu już z tej drogi skorzystało i nie żałuje, a przecież o to chodzi.

- Janie, czas na Rybę.

- Jasnie Panie, jaką rybę? Dzisiaj czwartek.

- Ech, Janie ... Otóż to! Nastaw radio na 100,5 FM! To program - „RYBA W RAK-U”! Będziemy słuchać!

- Już biegnę.

Tak zaczynamy nasz program. W każdy czwartek od godziny 21.00 do 23.00 na falach Radia Akademickiego Kraków spotykamy się z naszymi słuchaczami. Podejmujemy różne tematy, które mogą zainteresować każdego, bez względu na wiek i na to, czy jest katolikiem czy nie. Mówiliśmy już o rodzinie, małżeństwie, modlitwie, o ideale kobiety, o wyobrażeniach nieba i piekła, o wolontariuszach. W najbliższym czasie chcemy się zająć sprawą ekumenizmu i świętości. Rok 2000 planujemy rozpocząć cyklem audycji poświęconych Dekalogowi. Jesteśmy otwarci na propozycje i sugestie słuchaczy. Podejmiemy każdy temat, który was zainteresuje.

W zrozumieniu trudnych zagadnień pomagają nam specjaliści: o miłości i rodzinie rozmawiała z nami dr Wanda Półtawska z Akademii Teologii Rodziny, o społecznej nauce Kościoła - ks. biskup Albin Malysiak.

Nasza audycja to nie tylko słowo mówione, ale także dużo muzyki. Za dźwięki odpowiedzialny jest nasz realizator Mariusz Zygmunt. Pozostała część ekipy spotyka się co tydzień o godzinie 21.00 w DA na Miasteczku i tam dzieli się pracą związaną z kolejnym programem.

Nad całością czuwa Krzysztof Górlicki, który wraz z Katarzyną Kozak, Elżbietą Malasiewicz, Krzysztofem Wołodzką prowadzi program. Łukasz Śmiech i Teresa Klaus zajmują się reporterką, a Adam Konopelski przygotowuje serwis informacyjny i jest lektorem. Nasza grupa stale się powiększa, niedługo dołączą do nas nowi koledzy. W przygotowanie włączają się często inne duszpasterstwa akademickie Krakowa. Mamy nadzieję, że nasza RYBA jeszcze długo będzie miała głos.

Do usłyszenia na 100,5 FM.

Ela i Kasia

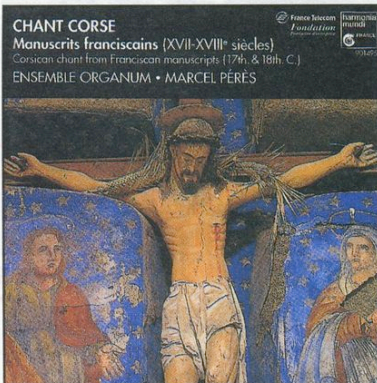
Droga Redakcjo !

Jestem stałym czytelnikiem Magazynu Muzycznego „RUaH”. Słucham także płyt i kaset z muzyką, którą promujecie. Pocieszający jest fakt, że wciąż tej muzyki przybywa i że to wszystko, co rozpoczęło się w sumie tak niedawno, nie było tylko jednorazowym „wybuchem”, eksplozją muzyki chrześcijańskiej, ale że trwa to nadal. Nie wiadomo co będzie kiedyś, w przyszłości, jak potoczą się dalsze losy muzyki chrześcijańskiej, ale można powiedzieć, że już pewien okres próby minął. Może jeszcze nie za duży okres, ale jednak. Dlatego chciałbym tu, w tym momencie podziękować Wam, Droga Redakcjo, a także wszystkim muzykom chrześcijańskim za to, co robicie. Za to, że karmicie nasze młode chrześcijańskie dusze muzyką i treściami, które nas budują, a nie niszczą. W szczególności cieszę się i budują zespoły 2 TM 2,3, HOUK, ARMIA. Wiele pożytku duchowego przynosiło mi słuchanie tej muzyki. Zespoły zaspokoily moje duchowe potrzeby muzyczne, których kiedyś nigdzie nie mogłem znaleźć. Słuchałem dużo muzyki, głównie rockowej i dostrzegłem istniejące w niej piękno, jednak zastanawiało mnie to i bolało zarazem: dlaczego pięknej muzyki nikt nie wykorzystuje na chwałę Bożą. Myślałem sobie, dlaczego można śpiewać teksty często banalne, np.: o tramwaju, o deszczu, o mieście, o motorze, o piwie, narkotykach itp., a nikt nie śpiewa z takim zaangażowaniem i tak jakościowo dobrze o Jezusie, o miłości Bożej, o sensie życia, o nadziei, która jest w Bogu. Z tego też powodu młody katolik, jak ja, często musiał czuć się wewnętrznie rozdarty i nie do końca spokojny w sumieniu, że angażuje swoje przeżycia, uczucia i emocje w muzykę często piękną, ale nie promującą dobrych wartości, a nieraz po prostu namawiającą do złego. Myślę, że rozumiecie Droga Redakcjo, o co mi chodzi. Oczekiwania moje zaspokoily wyżej wymienione zespoły, a także wiele innych, jak DEUS MEUS, OWEYO i inne. Ważne jest też dla mnie świadectwo życia muzyków grających w tych zespołach. Oczywiście nie znam całego życia żadnego z nich, jednak muszę powiedzieć, że jestem zbudowany postawą



Darka Malejonka, Litzy, Tomka Budzyńskiego i wielu innych. Świadectwa tych ludzi są dla mnie czytelne i mocno każą mi zastanawiać się nad świadectwem mego własnego życia. Na pewno nie brak tym ludziom odwagi, które im zazdroszą. Przede wszystkim uderzająca i wzruszająca jest szczerść ich wypowiedzi i to chyba najbardziej przemawia do ludzi. Za tę ich postawę bardzo im dziękuję i życzę wytrwania na tej drodze. Dla mnie Ci ludzie są widocznym, namacalnym znakiem Ducha Św. w Kościele. Ich obecność i nawrócenie do Kościoła katolickiego to „palec Boży”. Bóg wyszedł na pomoc hierarchii Kościoła, która miała kłopoty z przyciągnięciem młodzieży do Niego. Widzę jak Kościół się ożywił, jak zmienia się, zaczyna być „atrakcyjny”, zwraca uwagę, zaskakuje - i o to chodzi. Oczywiście nie brak ludzi, którzy są nastawieni sceptycznie, nie wierzą w prawdziwość nawróceń, są nieprzekonani. Ale według mnie są to ludzie zamknięci, uparci, nie mogący się pogodzić z tym, że może być coś nowego. Są trochę jak faryzeusze, którzy widzieli, słyszeli, co mówił i czynił Jezus - jednak nie wierzyli. Są to ludzie, którzy chodzą do kościoła, wierzą w Ducha Świętego, ale chyba jakoś nie za bardzo w jego cudotwórcze działanie. Jeśli ich nie przekonuje, gdy człowiek mówi szczerym sercem (co da się wyczuć), że Jezus przemienił jego życie, to ja już nie wiem co ich może przekonać. (Ale na szczęście Pan Bóg ma swoje sposoby „dobierania” się do takich ludzi). Na zakończenie pragnę jeszcze raz podziękować wam, Droga Redakcjo, oraz wszystkim zespołom chrześcijańskim za to, co robicie, i życzę błogosławieństwa Bożego na nadchodzącą przyszłość.

David Dudek

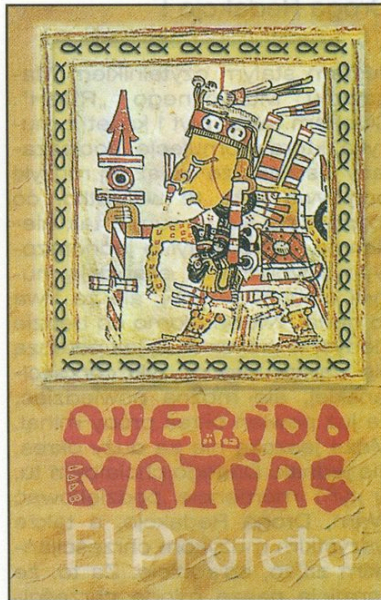


ENSEMBLE ORGANUM „Chant Corse”

płyta i kaseta / Harmonia Mundi, France 1994

W ciągu ostatnich kilku lat znacznie poszerzyło się grono miłośników śpiewu korsykańskiego. Jest to w dużej mierze zasługą francuskiego muzykologa Marcela Pérèsa, który odważył się zaangażować śpiewaków z Korsyki do wykonania chorału gregoriańskiego. Efekt okazał się szokujący, albowiem dla korsykańskiej tradycji wokalne charakterystyczne jest mocne ludowe brzmienie oraz duża ilość improwizowanych ozdobników. Posunięcie Pérèsa burzy wszystkie stereotypy i wyobrażenia o samym chorale jako stodkiej, anielskiej muzyce, a tym samym zdobywa sobie zwolenników jak i przeciwników. O ile mi wiadomo, w żadnej z istniejących tradycji liturgicznych nie śpiewa się półgłosem, lecz dźwiękiem pełnym i mocnym. Tym bardziej tam, gdzie mamy do czynienia z korzennym śpiewem, jak w przypadku Korsyki (tu przeważnie trzygłosowym), trudno kwestionować podobną zasadę. Bo tak, jak dobra poezja, wyraża ona ludzką wrażliwość, a zarazem to, co w niej prawdziwe i naturalne. Taka właśnie jest płyta *Chant Corse*, która daje obraz żywej do dziś tradycji śpiewu na Korsyce. Jest w tej muzyce coś z morza i gór, coś, co płynie jak fala i porывa jak wiatr, jest pasja, tęsknota i przejmujące piękno, ocalone przez pokolenia, a w tym przypadku przez to, że jest to śpiew sakralny, zwrócony do swego Źródła. „Z tym śpiewem jest tak, jak z miłością, dobrze, gdy się szerzy” - tak mniej więcej zapamiętałem słowa jednego z Korsykanów, który dowiedział się, że są znani i chętnie słuchani w Polsce. Spłacam więc swój dług wdzięczności i przekazuję to, co sam z tej muzyki „wziąłem”. I mówiąc szczerze, nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by tym śpiewem nie został choć trochę urzeczony. A słuchali go miłośnicy naprawdę najprzeróżniejszych rodzajów muzyki.

Marek Rojszyk OP



QUERIDO MATIAS „El Profeta”

płyta i kaseta / Edycja Świętego Pawła 1999

El Profeta * Negro José * Vuela tu vuelo * Santo * Diosan suma arunacapa * Que será * Jesucristo * Amigo Guantanamera * Poco a poco * Madre * Acapachan juhanac apakiri * Sariri * Gloria * Saya Negra * Como no creer en Dios * Que no se apague Moliendo Cafe * Orawa

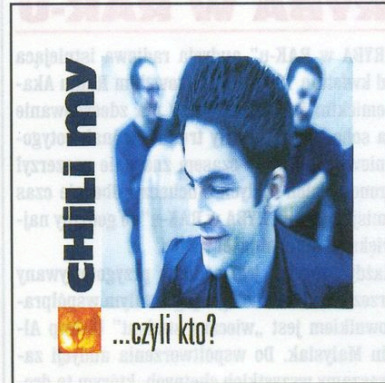
Werbiści, jako misjonarze, pracują w ponad sześćdziesięciu krajach świata, w tym także w Ameryce Łacińskiej. Owocem fascynacji kulturą mieszkańców, na których ziemi na co dzień głoszą Ewangelię, jest płyta „El Profeta”. Nagrała ją grupa QUERIDO MATIAS - zespół młodych werbistów z Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie.

„Prezentowany materiał, poprzez wpadające w ucho rytmy coraz popularniejszej w Polsce muzyki latynoskiej, z pewnością przyczyni się do lepszego poznania religijności i kultury ludzi zamieszkujących Amerykę Łacińską” - zachęcają wydawcy materiału.

Dużą zaletą programu są umieszczone na okładce oryginalne teksty pieśni (w języku hiszpańskim i aymara) i ich polskie tłumaczenia, oraz informacje o znaczeniu i wykorzystaniu danej pieśni w krajach Ameryki Południowej. W programie znajdziemy m.in. wiele utworów śpiewanych podczas latynoskich Eucharystii (*Gloria*).

Jednym słowem, otrzymujemy połączenie żywiołowej, radosnej muzyki z praktyczną informacją o jej znaczeniu, opatrzoną muzycznym żartem - znaną pieśnią „Orawa” zagrana na latynoską nutę.

(jak)



CHILI MY „...czyli kto?”

płyta i kaseta / S.O.S. MUSIC 1999

Powiedz, powiedz, jak to jest * Miłość dzięki wiatr * Tak wiele mam * Żółta łódź * Mogą mówić to, co chcą * ... czyli kto? * Niebiańskie nawoływanie * Kiedy zobaczę * To właśnie życie * Nie wydawaj za byle jakiego * Jak z nieba anioł * To pustynia

Adam Krylik - vocal, Jacek Wąsowski - gitara akustyczna, mandolina, Lemański dobro guitar, Zbigniew Krebs - gitara elektryczna, Olgierd „Olo” Walicki - gitara basowa, Jakub Kuźmiński - perkusja, Cezary Paciorek - hammond, wurlitzer piano, moog i goście

... czyli kto? Czyli Jacek Wąsowski z kolegami. Zaraz, zaraz, raczej koledzy z Jackiem Wąsowskim. Muzyk grający do tej pory m.in. z Marylą Rodowicz i Kubą Sienkiewiczem, choć jest autorem większości tekstów i muzyki grupy, nie wysuwa się już na pierwszy plan. Nawet na okładce stoi zamglony w tle. A jednak słuchając płyty, mamy pewność, że Wąsowski nadal „gra pierwsze skrzypce”. Metaforyczne, bo za prawdziwe chwyciła Kasia Rogalska - Wawryków.

Muzyka na wydanej przez firmę S.O.S. MUSIC płycie jest zdecydowanie bardziej „połamana” i eklektyczna (takie modne słowo...) niż na poprzedniej. Mniej prostych patentów, więcej drapieżnych riffów („To właśnie życie”), ciekawe aranże. W nią trzeba się wsluchać. Niektóre utwory pulsują prawdziwą radością (celtycka nuta w przygrywce do „Niebiańskiego nawoływania”), inne wyciszają („...czyli kto?”, „To pustynia”). Zespół świetnie zapelnia lukę na muzycznym rynku grając „muzykę środka”. Środka serca.

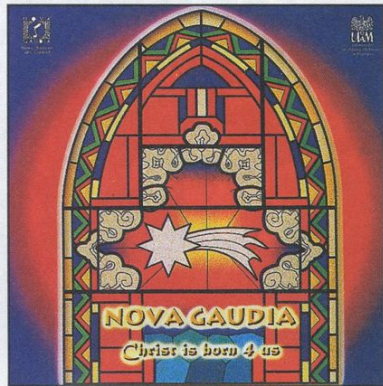
O poprzedniej płycie pisałem, że po kilkukrotnym wysłuchaniu piosenek nie mogłem się od nich opędzić - co najmniej przez tydzień nuciłem je sobie pod nosem. Tym razem z kilkoma piosenkami jest podobnie. Choć może trochę trudniej. A teksty?

„Mówisz 'pisz', czyste kartki na stole, lecz jak ten ogień przelać na nie mam?” - odwieczny problem tych, którzy pragną napisać parę sensownych zdań o Panu Bogu i milnką za-

wstydzeni. Na pozór proste teksty Wąsowskiego można „podrzyć”. Tekst zamykającej płytę piosenki „To pustynia” ukazuje, że twórcą bliskie jest nie tyle radosne, co niebezpieczne „fruwanie” neofity, ale i trudna nieraz droga - „złoto w ogniu sprawdza się”.

A płytę sprawdza się, wsadzając ją do odtwarzacza. Ja to już zrobiłem. Nie żałuję.

(jak)



NOVA GAUDIA

„Christ is born 4 us -
kolędy na nowe Millennium”

płyta / MUSICUS 1999

Aż dwadzieścia trzy kolędy z niemal całego świata usłyszymy na nowej płycie wielkopolskiego zespołu NOVA GAUDIA. Program zatytułowany „Christ is born 4 us - kolędy na nowe millennium” stanowi przekrój przez stulecia - od muzyki średniowiecznej, przez renesans, aż po kolędy współczesne.

To prawdziwa muzyczna podróż, w czasie której - prócz najpiękniejszych polskich pieśni i najpopularniejszej na świecie kolędy „Adeste fideles” - usłyszymy także utwory burgundzkie, angielskie, hiszpańskie, a nawet improwizację na temat kolędy indiańskiej („Wakantanka tunpi”).

Grupa NOVA GAUDIA to ośmioosobowy zespół wokalny założony przed rokiem przez znanego polskiego kompozytora i dyrygenta Jacka Sykulskiego. Animator i dyrektor artystyczny grupy dał się poznać przede wszystkim jako autor śpiewanego na całym świecie „Abba, Ojciec” - hymnu VI Światowego Dnia Młodzieży, i wielu pieśni liturgicznych, które urozmaicają liturgię między Odrą a Bugiem. Działająca przy poznańskim Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza grupa, śpiewa zwykle a capella, jednak przy pracy nad płytą kolędową towarzyszyła jej orkiestra kameralna. Kilka miesięcy temu zespół reprezentował Polskę wśród 18. najlepszych zespołów wokalnych z całego świata podczas Finału Konkursu Zespołów Wokalnych w fińskim Tampere.

(jak)

• news • news • news • news • n

Grupa OWEYO kończy nagrywanie materiału muzycznego na nową płytę pod roboczym tytułem „Ziarno”. Płyta zawierać będzie kilkanaście utworów, wśród nich obok pieśni chwały (autorstwa m.in. Piotra Pałki, Franciszki Godlewskiej), piosenki członków zespołu oraz nowość: utwory instrumentalne. „Myślę, że po okresie grania muzyki typowo uwielbieniowej (patrz kasety: „Pieśni Jedności Chrześcijan I i II”, muzyka ze spotkania z o. E. Tardifem) nadszedł czas aby rozszerzyć formułę o „własne dźwięki” - mówi Jacek Ratajezyk. Przedsięwzięcie tradycyjnie realizuje tandem: Wojtek Białoskórski - Jacek Ratajezyk, nagrania powinny ukazać się w lutym 2000 roku.

*

FRÜHSTÜCK, zwycięzca konkursu na Festiwalu SONG OF SONGS '99 w Toruniu, w sierpniu br. wyjechał na tygodniową trasę ewangelizacyjną na Łotwę, gdzie zagrał koncerty w Rydze i Liepaji. W tej ostatniej wystąpił na międzynarodowym festiwalu krajów nadbałtyckich LIEPAJAS DZINTARS, gdzie otrzymał pierwszą nagrodę. Rzadko się zdarza, by na świeckim festiwalu chrześcijańska grupa zdobyła takie uznanie. „Polski zespół pokazał, że najważniejszą drogą, by głosić Słowo Boże jest rock'n'roll” - napisała łotewska prasa. Jeden z jurorów powiedział, że trudno mu było ocenić artystyczny wizerunek zespołu i sposób jego grania, ponieważ był pod wielkim wrażeniem przesłania grupy, które stało ponad muzyką, ponad koncertem... Zdobyta w tym konkursie nagroda pieniężna pozwoliła pokryć wszystkie koszty tygodniowego wyjazdu ewangelizacyjnego. Być może, był to pierwszy przypadek w historii, gdy świecki festiwal sponsorował ewangelizację?

*

24 października w Domu Kultury w Żorach na Śląsku odbył się koncert Joanny Rzychniak (jej płytę recenzowaliśmy w RUAH nr 4). Towarzyszyło

mu tak duże zainteresowanie, że ku zaskoczeniu organizatorów - zabrakło wolnych miejsc. Artystę towarzyszyli znani muzycy: Tomasz Lipert (gitary), Mirosław Stępień (git. basowa), Ireneusz Głyk (perkusja), Piotr Kominiek (klawisze), Adam Jancazaara (instr. perk.). W programie znalazły się głównie religijne piosenki autorstwa wokalistki, lecz także utwory z repertuaru Chicka Corei i US3.

*

Swą pierwszą płytę kończy nagrywać formacja PRYZYSTANEK JEZUS (dawne OSIOŁKI PAŃSKIE) z Gubina, współpracująca z ks. Arturem Godnarskim, szefem akcji ewangelizacyjnej na Przystanku Woodstock '99. Płyta ma się ukazać w styczniu roku 2000 wraz z książką publikującą świadectwa ewangelizacji (patrz - str. 18-19).

*

Uwaga! konkurs!

Zgadnij

кто jest na okładce Magazynu

????????????????????

Imię i nazwisko muzyka wyslij na kartce pocztowej z dopiskiem „Konkurs z okładki”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy nagrody - niespodzianki. Termin nadsyłania rozwiązań 15 luty 2000.

*

Joanna
Rzychniak
z zespołem
w Żorach



fot. Michał Major

GENEZARET

W 1994 roku z inicjatywy ks. Marka Krakusa i Roberta Branickiego z parafii św. Jana Chrzciciela księży Orionistów w Malborku zawiązuje się schola GENEZARET. Od 1996 roku opiekę duchową sprawuje nad nią ks. Józef Pilich, muzyką - Robert Dusinkiewicz i Adam Wąsik. W zespole śpiewają dziewczęta w wieku od 7 do 17 lat.

Zespół ma na koncie udział w wielu przeglądach i festiwalach religijnych, na których odniósł sukcesy (dwukrotnie - Ilawa i Kalisz). Zajmuje się oprawą liturgiczną mszy dla dzieci w parafii, daje również koncerty w całym kraju (i nie tylko). W roku 1998 wydał swoją pierwszą kasetę. Jeszcze w tym roku ukazuje się jego pierwszy krążek „Panie, jesteś źródłem” z 16. utworami. W planach nagranie i wydanie płyty w roku 2000.

„Nie preferujemy konkretnego gatunku muzycznego, lecz dobieramy muzykę do tekstu, by była przesłaniem ewangelizacyjnym dla wszystkich ludzi na co dzień, a nie tylko w niedziele, lub wtedy gdy Bóg jest nam potrzebny. Zapraszamy was do malowniczego Malborka, gdzie śpiewamy w każdej niedzielę w kościele nieopodal zamku krzyżackiego!”



tot. z archiwum zespołu



* ZAPISNIK *

Tośki Krzysztoń



BOŻEGO NARODZENIA WAM i sobie

ziny Tośka

„PANI ZE SKAŁKI I SANECZKI”

GDY WIELE LAT TEMU ZAMIESZKAŁA W WIOSCE NA SPISZU,
DZIECI WOŁAŁY NA NIĄ - KOZA.
CZASAMI OBRZUCAŁY KAMIENIAMI.
PO LATACH STAŁA SIĘ PANIĄ ZE SKAŁKI
- MIECZYŚLAWA FARYNIAK

* * *

PEWNEGO DNIA PANI, ZE SKAŁKI ZAMKNĘŁA „BETLEJEMKĘ”
(TAK NA WSI MÓWIONO O JEJ DOMU)
I POJECHAŁA DO MIASTA. IDĄC ULICĄ,
USŁYSZAŁA PRZEJMUJĄCY ŚPIEW.
JAK PO NITCE DOTARŁA DO PRACOWNI SZEWCA.
SZEWC NAPRAWIAŁ BUT.
PRZED NIM NA STOLE STAŁA SZOPKA.
ŚPIEWAŁ KOLĘDĘ, ADORUJĄC MALEŃKIE DZIECIĄTKO.
DREWNIANE POSTACIE, ZWIERZĘTA PORUSZAŁY SIĘ,
OGRZANE CIEPŁEM ŚWIECZKI.
TYLE BYŁO W MIECZYŚLAWIE PROŚBY,
ŻE SZEWC OBIECAŁ ZROBIĆ TAKĄ SAMĄ DLA NIEJ.

* * *

ODTĄD ROK, W ROK WOZIŁA SZOPKĘ NA SANECZKACH
OD DOMU DO DOMU. A CZASY BYŁY POWOJENNE
I WSZYSTKO ŚNIEGIEM ZASYPANE.
- PODŁOGA MIAŁA BYĆ WYSZOROWANA DO BIAŁOŚCI.
NA NIEJ RODZINA SIADAŁA WOKÓŁ SZOPKI
I ŚPIEWAŁA KOLĘDY,
ODSZUKUJĄC W NICH MODLITWĘ I PRAWDĘ,
O PRZYJŚCIU ZABAWICIELA NA ŚWIAT.
MALEŃKIE POSTACIE PORUSZAŁY SIĘ...

* * *

ZDEZELOWANA SZOPKA LEŻY NA STRYCHU.
„KULTURA TELEWIZORA”
WYELIMINOWAŁA RODZINNĄ DOMOWĄ ADORACJĘ,
ZASTĘPUJĄC JĄ KULTEM MATERII
I STOŁAMI ZBYT SUTO ZASTAWIONYMI.
OBY W TE ŚWIĘTA GWIAZDA BETLEJEMSKA,
OŚWIECIŁA NAM DROGĘ DO ZBAWICIELA. A ZA OKNEM,
BY NIEKTÓRZY MIELI ŁASKĘ ZOBACZENIA PANI ZE SKAŁKI,
CO WOZI SZOPKĘ NA SANECZKACH
TERAZ I AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA...

BOŻEGO NARODZENIA WAM i sobie
życzy Tośka

